

Co w szkole pisze?

Numer 9  
7 II 2007 r.

# PRESS-ZEZ

GAZET  
UCZNIOWSKA

W numerze:

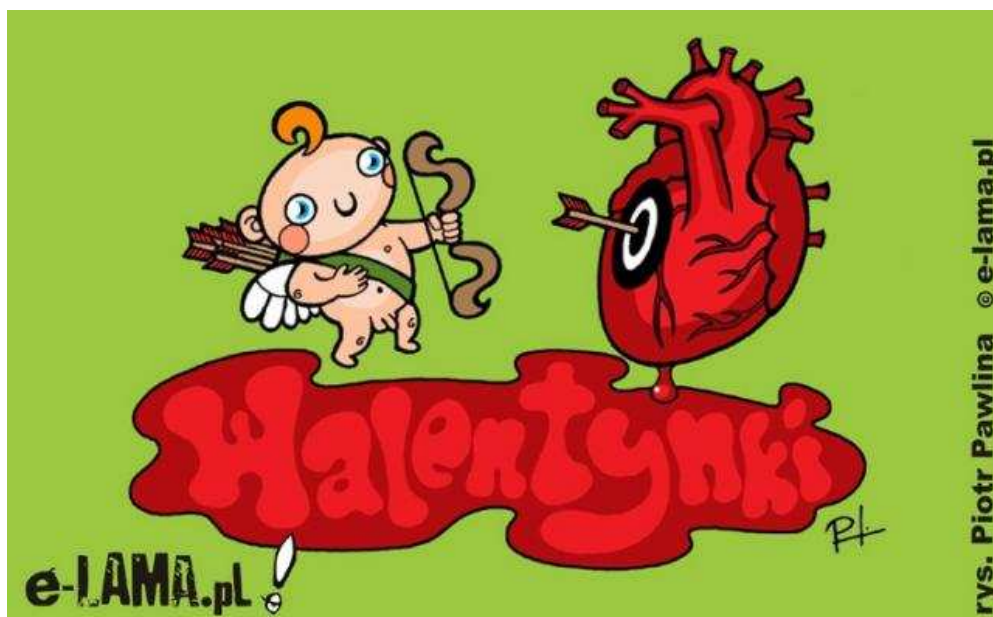
## Wstępniak

Z opóźnieniem, ale jesteśmy. Tym razem wydarzyło się naprawdę wiele. Część z nas przeżyła próbną maturę, część test kompetencji, część kolejną próbną maturę przeżyje. Odwiedziła nasze miasto pani Barbara Wachowicz. Pożegnaliśmy stary rok, wkroczyliśmy w nowy, który - taką przynajmniej mamy nadzieję - nie będzie gorszy od poprzedniego. A byłoby miło, gdyby był lepszy. Mamy postanowienia, mamy oczekiwania. Pytanie - co z tego wyniknie? Poza tym trzecioklasiści zmierzyli się ze studniówkowym ształem i teraz czeka ich matura, do której zostało coraz mniej czasu. Hm, ale może lepiej im o tym nie przypominać? No i są jeszcze Walentynki. Święto miłe czy irytujące? Jak zwykle, to zależy od naprawdę wielu czynników. I tego, czy akurat chcemy/chcieliśmy/będziemy chcieli walentynkę wysłać.

Zgodnie z tradycją prosimy o wyrozumiałość i sympatię. Czytajcie i - jeśli tylko macie ochotę - dołączcie do nas. Piszemy o tym, co zwróciło naszą szczególną uwagę, ale pozostaje całe mnóstwo tematów, na które też powinniśmy być wrażliwi. My, Wy - wszyscy, nie tylko uczniowie.

Pozdrawiamy!

Z życia szkoły	
Postanowienia noworoczne	2
Fiolet - skromność, wierność i Barbara Wachowicz	3
Sto dni do dorosłości	4
Studniówkowy ształ	5
WALENTYNKI	
Komercja czy prawdziwe święto zakochanych?	6
Ruch Światło-Zycie źródłem dobra	7
Nasz głos	
Czasopisma czy wortale? Wybór należy do Ciebie, ale...	9
Nigdy nie wiesz kto jest po drugiej stronie...	10
Wrzuć(my) na luz	11
Po najmniejszej linii oporu...	12
Jedyna słuszna lista lektur	13
Jak zostać szkolnym geniuszem?	14
Wokół filmu, teatru, literatury	
Czas filmu	15
Intersemiotyczność na usługach (również) popkultury	16
„Rośnij kwiecie wysoko, jak pan leży głęboko...”	17
Współcześni emigranci, czyli młody Polak w Anglii	18
Zachwyca, nie zachwyca... Czechow	20
„Świat do góry nogami” - opowieść o śmierci i smutku, miłości i szczęściu...	20
Sport	
Zmierzc legendy?	21
PUNKT, SET, MECZ, CZYLI WSZYSTKO O SIATKÓWCE	22
Młodzież pisze	
Z pamiętnika nastolatki	23
Drzewo legendy	25
***	26



## Postanowienia noworoczne

Sylwester - zabawa do białego rana. Pierwszy dzień 2008 roku - odsypianie. Kolejny dzień - szkoła. Tak to pewnie wyglądało u większości z nas. Każdy usłyszał podobne życzenia: „... i niech ten rok będzie lepszy od poprzedniego”. Tylko jak sprawić, żeby rzeczywiście był lepszy? To w znacznej mierze zależy od nas. Możemy postawić sobie jakiś cel i do niego dążyć. Wiele osób podejmuje noworoczne postanowienia. Często chcemy zmienić praktycznie wszystko - tylko czy „inaczej” zawsze znaczy „lepiej”? Nie warto robić postanowień typu: nigdy więcej czegoś nie zrobię... Nie dość, że zapału starczy nam na zaledwie kilka dni, to będziemy źli na siebie, jeśli nam coś nie wyjdzie. Lepiej powiedzieć sobie, że postaram się coś zrobić, wyznaczyć jakiś konkretny cel, np. „poprawię ocenę z ...”. Nie da się z dnia na dzień zmienić wszystkiego.

Ale czy tak naprawdę wszyscy widzą potrzebę podejmowania postanowień? Zobaczmy, co na ten temat sądzą uczniowie naszej szkoły.

**Czy masz postanowienia noworoczne? Jeśli tak, to jakie?**

Będę wrywać chłopaków na miesiąc i po miesiącu ich zostawiać, czyli traktować tak, jak do tej pory oni traktowali mnie.  
**Ola, 17 lat**

Będę się uczyć z WOS-u i historii, czego wcześniej nie robiłem systematycznie.  
**Kuba, 17 lat**

Postanowienie - będę się więcej uczyć. To i tak dużo.  
**Sylwia, 16**

. Moim postanowieniem jest: nigdy więcej się nie zakochać.  
**Ewa, 17 lat**

Zachować spokój pośród wrzeszczącego tłumu, zatrzymać siebie w pędzącym ślepo wszechświecie, wybaczyć własnemu egu działania sprzeczne z superegiem... Miłość - nie podchodzić do niej cynicznie, bo wobec oschłości całej współczesnej reszty ona jest wieczna jak trawa.  
**Rafał, 18 lat**

. Ja mam tylko jedno ważne postanowienie - zacząć się wreszcie uczyć do matury! No i może jeszcze posprzątać swój pokój.  
**Kasia,**

. Zawsze wiele postanawiam, ale nie jestem zbyt wytrwała. Teraz także mam wiele postanowień - więcej się uczyć, skończyć ze słodyczami, mniej czasu spędzać przed komputerem i... nie kłócić się z siostrą.  
**Ewelina, 16 lat**

Moim postanowieniem jest nie mieć postanowień. Tak jest lepiej. Po co mam oszukiwać sam siebie, wiedząc przecież, że nie dam rady ich dotrzymać?  
**Piotrek, 18 lat**

# Fiolet - skromność, wierność i Barbara Wachowicz

Pod koniec stycznia mieliśmy okazję uczestniczyć w wieczorze artystycznym „Gwiazda nad Polską”, przygotowanym przez panią Barbarę Wachowicz oraz panią Danutę Andryszczyk. W przedstawieniu brali udział uczniowie naszej szkoły oraz uczniowie związani ze Szkołą Tańca „Nutka”, której dyrektorką jest pani Marzena Kunicka. Wydarzenie zgromadziło w sali płońskiego kina wielu mieszkańców naszego miasta, którego pani Wachowicz jest zresztą honorowym obywatelem.

Przedstawienie skupiało się wokół historii Towarzystwa Filomatów i Filaretów, jednak obok nazwiska Mickiewicza pojawił się też chociażby Słowacki czy Baczyński, Lechoń. Wszystkich ich łączyła tragiczna historia i miłość do ojczyzny.

W rolę młodych Filomatów, Mickiewicza i Słowackiego wcielili się uczniowie naszej szkoły, dlatego postanowiłam zapytać ich, jak współpracowało im się z tak charakterystycznymi osobowościami.

Paweł Dziewulski, Piotr Fałęcki, Jacek Gmurczyk, Michał Górnicki, Maciej Konca, Mateusz Modzelewski, Tomasz Strzałkowski, Piotr Wróblewski - wszyscy oni stanęli przed trudnym zadaniem. Musieli zapamiętać tekst, obronić się przed tremą i sprostać wymaganiom pani Wachowicz. Najważniejsze, że - się udało.

**Jak to się stało, że zostaliście wybrani do udziału w przedstawieniu?**

Na jednej z długich przerw sorka Danuta Andryszczyk złapała mnie na szkolnym korytarzu i powiedziała, że szuka się wielkie wydarzenie: przyjeżdża pani Barbara Wachowicz, która będzie z nami występować. „Z nami?” - zapytałam. Sorka odpowiedziała: „Oczywiście!” i dodała, że potrzebuje 8-9 młodych, pięknych i gotowych do pracy osób. :) I wtedy spadło na moje ramiona wybranie tych pięknych i młodych. :)

**Jak długo trwały i jak wyglądały wasze przygotowania do występu?**

Teksty dostaliśmy na dwa tygodnie przed występem. Każdy dostał przydział swojej roli i rozpoczęliśmy próby. Z początku było ich parę godzin w tygodniu. Zbieraliśmy się w sali i ćwiczyliśmy dykcję z tekstami w ręku. Na parę dni przed występem ćwiczyliśmy nawet do 4 godzin dziennie, już bez kartek, lecz za to z ruchem scenicznym.

**Czy dobrze współpracowało się wam z panią Barbarą Wachowicz?**

Pani Barbara Wachowicz przyjechała do nas na próbę na tydzień przed występem. A na próbie... masa uwag (nie te - włosy, okulary, oczy... Wszystko), pytań odnośnie granych przez nas bohaterów i stresu. Po wyjściu z sali, w której było to spotkanie, każdy zaniemówił. Wszyscy byliśmy pod niesamowitym wrażeniem. Jednak przed samym występem pani Wachowicz starała się wspierać nas i dawała przydatne uwagi (np. co

zrobić, gdy zapomnimy tekstu). Ciekawa była też próba generalna, która w założeniu wcale nie miała trwać długo. Ale trwała. Po prostu wszystko miało wyjść jak najlepiej, a to wymaga czasu.

**Czy jesteście zadowoleni ze swojego występu?**

Wydaje mi się, że każdy był zadowolony, nie tylko z ogólnego wrażenia, ale również z samego siebie.

**Jak odebrała was publiczność i jak oceniła was sama pani Wachowicz?**

Chyba każdy z nas usłyszał miłe słowa od osób siedzących na kinowych krzesłach, dykcji, sorki Andryszczyk i pani Wachowicz. Po występie nadszedł czas na wspólne zdjęcia, wymianę uśmiechów i poczęstunek.

**Jeżeli zaproponowano by wam udział w podobnym przedsięwzięciu, zgodzilibyście się?**

Pytanie to jest trudne i powinien na nie odpowiedzieć każdy z osobna. Byliśmy zwalniani z wielu godzin lekcyjnych, co spowodowało dużo zaległości. Ale pewnie byśmy się zgodzili. Oprócz „fajnej” zabawy i miłe spędzonego czasu wśród znajomych mogliśmy się nauczyć czegoś, co może się przydać w życiu, a być może ktoś z nas będzie w przyszłości wiązał z tym swoje zainteresowania, a nawet pracę w tym zawodzie.

Rozmawiała - Ewelina Ropelewska

## Sto dni do dorosłości?



Studniówka to dzień, na który czekają wszyscy uczniowie liceum - od pierwszej do trzeciej klasy. Kojarzy nam się z dobrą zabawą, chwilą zapomnienia, szaleństwem w towarzystwie znajomych. To ta przyjemna strona. Bo Studniówka przypomina też, że zostało niewiele czasu do tego, co ma znaczny wpływ na naszą przyszłość - matury. Studniówka to świadomość upływającego czasu, świadomość, że zbliża się - rzekoma - dorosłość.

Sama impreza budzi pozytywne skojarzenia, bo oznacza głównie beztroskę i zabawę. Ale żeby ta zabawa się udała, wiele osób musi się porządnie napracować. Uczniowie trzecich klas przygotowują - obok rozplanowania kwestii organizacyjnych - program artystyczny. Postanowiliśmy zadać im kilka pytań dotyczących tego, kto wymyślił scenariusz i kto się (nie) zaangażował w jego realizację. Nasi rozmówcy woleli zachować anonimowość. Dlacze-

go? Kwestia skromności czy presji?

Przyjęło się - pewnie częściowo słusznie - że uczniowie uciekają od odpowiedzialności. Zaangażowaliście się w scenariusz programu dobrowolnie czy ktoś Was „szczególnie” zachęcił?

Zmuszanie do takiej pracy byłoby pozbawione sensu. Robimy to dlatego, że po prostu chcemy. A przynajmniej chcieliśmy, bo część się wykruszyła. W końcu, żeby się spotykać na próby, trzeba poświęcić swój wolny czas, jakoś się zorganizować. Niektórzy zdecydowali, że jednak nie mają na to ochoty - a szkoda.

**Program artystyczny jest ciekawą częścią imprezy, bo odpowiedzialni są za niego sami uczniowie. Co konkretnie przygotowujecie?**

Przygotowujemy bardzo interesujący - przynajmniej tak nam się wydaje - i chyba dość oryginalny program. Wcześniej nikt, z tego, co wiemy, nie wpadł na pomysł przedstawienia scenek o takim właśnie, parodystycznym, charakterze. Szczegółów zdradzać nie będziemy, bo przecież musi być niespodzianka.

**Skąd wziął się sam pomysł?**

Generalnie wpadli na niego chłopcy z klasy 3f. Oni są bardzo... hmmm....

**Zwariowani?**

Może nie na tyle zwariowani, co kreatywni. Spotykamy się dość często, trochę denerwujemy, bo w końcu będą nas oceniać nauczycie-

le i koledzy. Sorka Sawczuk pilnuje, żebyśmy na próżno nie tracili czasu. Fajne jest jednak - oprócz stresu, bo to jest jednak ogromny stres - że sami decydujemy o tym, co chcemy pokazać. I pewnie sami poniesiemy tego konsekwencje...

**No właśnie, jakiej reakcji oczekujecie?**

Na pewno nie oczekujemy gromkich braw, w końcu nie jesteśmy tak naiwni. Poza tym Studniówka rządzi się swoimi prawami - każdy czeka na początek imprezy, niektórzy pewnie nie będą nas słuchać zbyt uważnie. Trudno. Chcielibyśmy przede wszystkim wywołać uśmiech na twarzy - u uczniów pojawia się na pewno, z nauczycielami może być różnie, choć liczymy na ich wyrozumiałość i poczucie humoru. Zdajemy sobie sprawę, że program nie wszystkim się będzie podobał, nie planujemy zrobić żadnej furory. Zresztą nie o furorę chodzi, tylko dobrą zabawę. Mamy nadzieję, że będzie śmiesznie. I że zdamy maturę.

**Myślicie już o niej?**

Staramy się jeszcze nie myśleć. Przynajmniej do Studniówki, później będzie gorzej... Poza tym musimy w szkole przeżyć 50 próbnych matur. Człowiek się uodparnia.

Dziękujemy za rozmowę.

**Ilona Kamińska, Tomek First**

PS Plus - udało się. Minus - do matur mniej niż 100 dni. Dużo mniej.

# Studniówkowy szal ciał

**Jedyny taki wieczór w życiu... Jedyny taki taniec... Ostatnie chwile bez stresu przed wielkim dniem... Czyli kulisy studniówkowej gorączki!**

Niektórzy trzecioklasiści na studniówkę czekają już od 1. września. Układają w głowach misterne plany dotyczące koloru sukni i paznokci. Najdrobniejszy szczegół się liczy. Wielkie odliczanie zaczyna się wraz z nadchodzącym końcem pierwszego semestru. Czasem wyobrażenia przyszłej zabawy przesłaniają perspektywę nadchodzącego wielkimi krokami egzaminu maturalnego.

Suknia, buty, biżuteria, fryzura, makijaż, paznokcie - ileż spraw do załatwienia ma na głowie maturzystka przed tym wielkim dniem! „To pierwszy taki bal i trzeba wyglądać wyjątkowo!” - zwierza mi się koleżanka, która już za kilka dni założy swoją suknię, wiszącą od miesiąca w szafie. Wszystko musi być idealne! Najpierw kupujemy suknię, gdyż od niej wszystko zależy. Musi być wyjątkowa, zależy od gustu. Do niej dobieramy buty, kolor paznokci i styl fryzury oraz makijażu. Już widzę oczami wyobraźni wszystkie te dziewczęta ze specjalnymi maseczkami w przeddzień studniówki. Próbną fryzurę to już prawie codzienność. Nie można przecież popełnić gafy. Tego dnia zakłady fryzjerskie i salony makijażu są przepięknie niczym w sylwestra. Dla niektórych 18-latek kilka wizyt w solarium jest obowiązkiem. Opalenizna z lata nie wystarczy. Gdy same dziewczyny już o siebie zadbały, czas zadbać o partnera. Z tym wiąże się zawsze jakiś problem. Co jeśli się nie ma chłopaka, a nikt jeszcze cię nie zaprosił? Wtedy czas wziąć sprawy w swoje ręce i poprosić kogoś o towarzystwo. Dobrze byłoby, gdyby ten ktoś był starszy, lecz nie za stary. Ma być

nie tylko „na poloneza” - nie może swojej partnerki zostawić i tańczyć tylko z jej koleżankami, ale nie może też zarówno towarzyski ograniczać. Ciężko jest znaleźć taki ideał, ale kto szuka, ten znajdzie...

Wiadomo, że chłopcom jest łatwiej. Ten wieczór zmusi ich do kupienia garnituru, jeśli się owego w szafie nie posiada (można wziąć garnitur z bierzmowania, o ile się oczywiście bardzo nie urosło). Wyzwaniem jest znalezienie partnerki, jeśli się nie ma stałej dziewczyny. Chłopcy mają bardziej „luzackie” podejście, niż podekscytowana płeć przeciwna. Średnio koszt zakupu wszystkich elementów przez dziewczynę, włączając w to wizyty u fryzjerki itp., wynosi około tysiąca złotych. Nie każdego rodzica (i ucznia) stać na zakupienie nowej sukienki, czy garnituru. Może to sprawić przykrość tym biedniejszym, a nawet wywołać wiele kompleksów. Nie jest miłe czuć się gorzej, ponieważ nie stać nas na zakup markowej sukni lub butów. Ale przecież Studniówka - i to jest najważniejsze - to nie tylko „pokazanie się”, to klimat przede wszystkim. Klimat i dobra zabawa.

Przygotowania do studniówki wywołują mnóstwo sytuacji stresowych. Nie wszystko jest takie piękne i błyszczące. Konflikty rodzą się z różnicy zdań. Jedni wolą takie znaczki, inni w zupełnie innym stylu. Wolimy nie wnikać w te sprzeczki, ponieważ są to sprawy poszczególnych klas. Jednak ze sprawdzonych źródeł wiemy, iż na forum klasy często wypływały niekoniecznie miłe sprzeczki. Dyrekcja szkoły nie zgadzała się na wszystkie „typy” czołówek i czas ich wykonania był również ściśle przed dyrekcję określany. Trzeba było chodzić na kompromisy, w końcu nie wszystko zależy od nas.

Studniówka to potoczna

nazwa balu odbywającego się na sto dni przed egzaminem maturalnym. Towarzyszą jej gorączkowe przygotowania. Każdy chce w tym dniu wyglądać wyjątkowo. Tylko rodzice łapią się za głowy i myślą o swoich portfelach, ale na dzieciach się nie oszczędza, zwłaszcza na tych prawie dorosłych. Ten dzień dla niektórych może okazać się szansą na przemianę godną Kopciuszka. Jest to jedyny taki bal w życiu i dostarczy nam - przynajmniej takie należy mieć oczekiwania - niesamowitych wspomnień. Może nie każdy z nas marzy o tym, by kiedyś odtńczyć poloneza przed całą szkołą, ale jest to jednak całkiem ciekawe przeżycie. Jest to okazja, by pokazać się od najlepszej strony, przynajmniej tej wizualnej. Wiąże się to również z pewnymi wyrzeczeniami (diety cud) i nieporozumieniami. Nauczyciele i ich maturalne klasy przygotowują swoje występy, samorząd przygotowuje salę i catering - to wyzwania, które naprawdę mogą poróżnić. Trudno znaleźć osobę, której nie elektryzowałyby te wydarzenia, a o kłótnię w obliczu takiego napięcia nie jest trudno.

Cała otoczką towarzysząca studniówce jest dość kontrowersyjna, można powiedzieć, że przerekłomowana. To już nie to samo, co kilka lat temu. Cała formuła jest zachowana, ale ta impreza ma całkiem inny charakter. Można się poczuć jak postać z bajki albo model na wybiegu. Być może nie jesteśmy osobami, które mogą to oceniać, brak nam na tym polu doświadczenia i nie jesteśmy zauroczone tą aurą, ale jest wiele osób, które mają podobne odczucia. Poza tym nie wiemy, co nas czeka w związku z balem maturalnym i możemy (możemy?) powybrzydzać.

Anna Gąsiorowska

Joanna Borowska

# WALENTYNKI

## Komercja czy prawdziwe święto zakochanych?

14 lutego każdego roku na całym świecie obchodzony jest Dzień Zakochanych. Popularne Walentynki to okazja do obdarowania sympatii upominkiem, wysłania kartki, do wyjątkowego spotkania we dwoje. Do Polski święto to przywędrowało z krajów anglosaskich dopiero w latach 90. XX wieku, mimo że jego tradycja sięga wieku XV. Duża część naszych obywateli odnosi się jednak do Dnia św. Walentego sceptycznie. Czy miłość należy sobie okazywać tylko tego jednego dnia w roku? Być może Walentynki to czysto marketingowy wymysł specjalistów ds. sprzedaży?

Opinie na ten temat są podzielone. Warto jednak zauważyć, że w XXI wieku takie szczególne święta są potrzebne. Praca, kariera, chęć posiadania często przesłaniają nam prawdziwie ważne w życiu wartości. Być może to właśnie 14 lutego zapracowany mąż przypomni sobie o wspierającej go żonie i choć tym jednym wieczorem postara się jej wynagrodzić trud życia codziennego? Ale po co szukać przykładów aż

tak daleko. Wystarczy przyjrzeć się uczniom naszej szkoły! Większość z nas przeżyło już, jeżeli nie pierwszą miłość, to przynajmniej fascynację drugą osobą. Walentynki to idealna okazja do okazania zainteresowania wybrance/ wybrankowi serca. Tego jednego dnia w roku śmiało możemy zapomnieć o wstydzie i dać się ponieść emocjom. Niesamowita atmosfera Walentynek sprawia przecież, że znacznie łatwiej nawiązujemy kontakt z innymi.

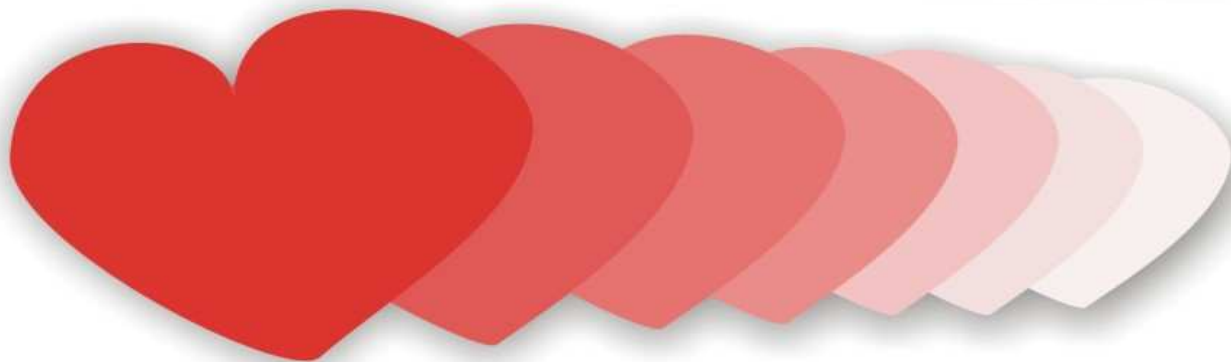
Mimo niewątpliwych zalet i uroku tego święta, rozmawiając z uczniami naszej szkoły, wielokrotnie spotkałam się z opinią, że jest ono niepotrzebne. Ludzie powinni okazywać sobie uczucia na co dzień, a nie tylko raz w roku. Codzienne spory i niedomówienia nie znikną w ciągu jednego dnia. Może Walentynki to po prostu przesadne obnoszenie się z uczuciem podparte promocją i reklamą firm, które na nim zarabiają? Nawet jeżeli tak jest, to czy jeden taki dzień w roku nie jest nam potrzebny? Warto skupić się przede wszystkim na po-

zytywnych aspektach tego święta. Nawet jego przeciwnicy przyznają, że istnieje coś takiego jak magia Walentynek - niecierpliwe oczekiwanie na wyznaczenie, życzenia przesłane przez nieznanego wielbiciela albo SMS od kogoś, kto jednak pamiętał..

Wiele osób uznaje, że skoro nie ma dziewczyny, chłopaka, męża czy żony, 14 lutego musi być dniem smutnym. Warto jednak zauważyć, że, historycznie rzecz biorąc, Walentynki mają bardzo szerokie znaczenie. Choć najpopularniejsze jest wręczanie Walentynki osobie, którą kochamy, to tradycja mówi, że powinno się je dawać wszystkim, którzy pozostają w naszej pamięci. 14 lutego jest to więc święto, które celebrować mogą wszyscy, nie tylko zakochani. Coraz częściej Dzień Zakochanych to po prostu okazja do dobrej zabawy w gronie przyjaciół czy rodziny.

Udanym Walentynkom!

**Ada Szymborska**



# Ruch Światło-Życie źródłem dobra

Czytając ten tytuł, zastanawiasz się pewnie, Drogi Czytelniku, o czym zamierzam tu pisać. Dobro każdemu z nas kojarzy się z czymś innym, ale przecież to jedno „magiczne” słowo daje spokój, poczucie bezpieczeństwa i radość. Czym jest Ruch Światło-Życie?

To wspólnota ludzi, którzy pragną pogłębić swoją osobistą relację z Jezusem - Panem i Zbawicielem. Ruch Światło-Życie, zwany również Oazą, skupia wokół siebie dzieci, młodzież, dorosłych, ludzi zarówno świeckich, jak i duchownych. Założycielem Ruchu jest ksiądz **Franciszek Blachnicki** (1921-1987), który, organizując rekolekcje oazowe, stworzył program formacyjny. 11 czerwca 1973 roku kard. Karol Wojtyła zawierzył Niepokalanej Matce Kościoła Ruch Światło-Życie. To wydarzenie miało miejsce w Krościenku nad Dunajcem, gdzie jest obecnie Centrum Ruchu. Znakiem Ruchu jest foska. W znak krzyża wpisane są słowa „Fos” (pionowe), oznaczające światło, i „Dzoe” (poziome), oznaczające życie. Te słowa oddają charakter naszego postępowania - światło dane nam od Boga i życie, które jest nam dane, ale które zależy od nas samych.

Poprzez modlitwę, Eucharystię, spotkania w grupach, wieczorne modlitwy, śpiew i zabawę wstępujemy się w to, co Jezus chce nam przekazać. „Mów Panie, bo sługa Twój słucha” (1Sm 3, 10b). Uczestnicy Ruchu Światło-Życie realizują różny program formacyjny w małych grupach (około 7



Kaplica w Krościenku nad Dunajcem - Centrum Ruchu

osób). Każdy cykl takiego programu (okres jednego roku) kończy się rekolekcjami wakacyjnymi (najczęściej w górach), w czasie których poznajemy nowych ludzi i to w nich odkrywamy Jego siłę. Często podczas rekolekcji wakacyjnych uczestnicy podejmują dzieło Krucjaty Wyzwolenia Człowieka - rezygnują na rok z alkoholu (nie częstują nim, nie kupują go i nie spożywają). Jest możliwość podpisania Krucjaty Wyzwolenia Człowieka na całe życie, jak również zrezygnowania z niej w ciągu roku pod pewnymi warunkami. Każda grupa przygotowuje się do innego stopnia (od Oazy Dzieci Bożych, przez Oazy Nowej Drogi, Oazy Nowego Życia aż po KODE, czyli Kurs Oazy dla Animatora). Grupą „dowodzi” animator, a wspólnotą parafialną Moderator. Wspólnoty spotykają się na OM-ach czyli Oazach Modlitwy (organizowanych najczęściej 2,3 razy w roku) i na Dniach Wspólnoty.

Co daje mi oaza? Kilka pytań do uczestników spotkań  
**Kiedy wstąpiliście do oazy?**

*Gosia: Do oazy wstąpiłam w październiku 2005 roku (i sądzę, że była to dobra decyzja) za namową koleżanek i dziękuję im za to, że mnie namówiły.*

*Adam: Do Oazy wstąpiłem jakieś dwa i pół roku temu. Namówił i wprowadził mnie kolega, mój przyszły animator. Sam chciałem w swoim życiu coś zmienić, a on mi w tym pomógł. Chciałem zbliżyć się bardziej do Boga.*

*Asia: To było chyba w pierwszej albo drugiej klasie gimnazjum:) Koleżanki z klasy zapytały, czy nie chciałabym chodzić na spotkania modlitewne. Wiedziałam, co to oaza, bo moja starsza siostra do niej należała.*

**Co czuliście na pierwszym spotkaniu?**

*Adam: Na pierwszym spotkaniu czułem się dziwnie. Z jednej strony ogarnął mnie jakiś lęk przed tymi ludźmi, a z drugiej czułem tę wspaniałą atmosferę, jaką oni stwarzali. Czułem bliskość Boga, to, że jest przy mnie.*

**Co daje Wam oaza?**

*Adam: Oaza daje mi motywację*

do dalszego życia, ponieważ uczy, jak żyć. Jest takim odreagowaniem od szkoły, od życia codziennego. Na spotkaniach zawsze panuje wspaniała atmosfera i czuć Bożą obecność.

Gosia: Mnie oaza daje radość, poczucie wolności, wewnętrzny spokój. Tematy poruszane na Oazie i samo bycie w niej dają mi przede wszystkim wskazówki i siłę do pokonywania trudności, które spotykają mnie każdego dnia.

Asia: Wewnętrzną radość, siłę, wiarę w to, że każdy dzień jest piękny.

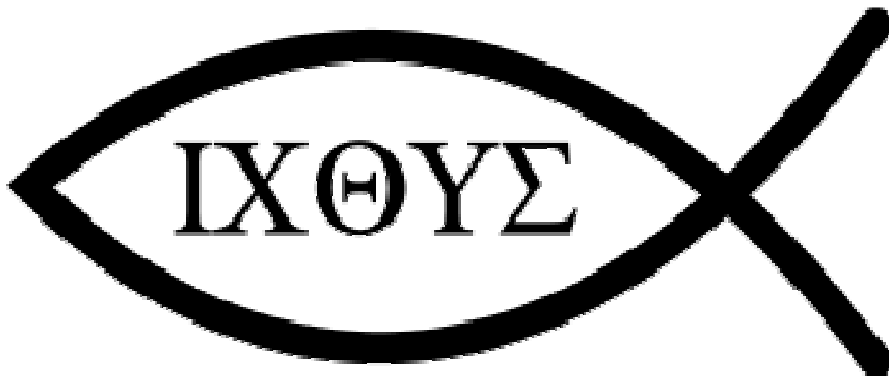
### Wyobrażacie sobie życie bez oazy?

Gosia: Oaza daje mi siłę, siłę, bez której byłoby mi bardzo ciężko przezwyciężać trudności. Absolutnie nie wyobrażam sobie życia bez niej!

Adam: Oaza to znakomici ludzie, wspaniała i głęboka modlitwa oraz przede wszystkim wszechobecna miłość. Jest to wspaniała droga niezbędna chrześcijaninowi do wejścia w dalsze życie. Dlaczego miałbym z tego zrezygnować?

### Świadectwo jednej z nas

Mariola: Do oazy wstąpiłam w drugiej klasie gimnazjum. Ja i kilka dziewczyn angażowałyśmy się w jasełka, czuwania itp., więc po pewnym czasie ksiądz wikary zaproponował nam wstąpienie do oazy. Na początku przyszło sporo osób. Myślę, że w pewnym stopniu miał na to wpływ fakt, że ten sam ksiądz uczył nas religii. Z czasem wykruszyła się połowa. Uczestniczyłyśmy w spotkaniach raz w tygodniu przez rok. Nie mogę powiedzieć, że każde spo-



tkanie było „niesamowite i niepowtarzalne”, czasem zdarzało się nam „przegadać” całą godzinę, ale mimo wszystko czułam, że tego potrzebuję. Wiedziałam, że jeśli bym odeszła, to straciłabym coś ważnego....Zamknęłabym przed sobą drzwi, za którymi jest coś, czego potrzebowałam.

Po roku chodzenia, ksiądz powiedział nam o weekendowych spotkaniach, czyli tzw. OM-ach

Nie mogłam tego opuścić! Wyjazd, pakowanie, odpowiedzialność za siebie samą! Oczywiście nowi ludzie (często nie miałam już ochoty i siły, by wytrzymać w moim szkolnym środowisku). Taki wyjazd dawał mi okazję spotkania Boga, jakiegoś bliższego niż na co dzień doświadczenia go. Nie nastawiałam się na jakieś super przeżycia, bo nie chciałam się zawieść, ale tak się nie stało. Dopiero na OM-ie dowiedziałam się, że Kościół w Polsce, wiara młodych osób są tak silne, że ludzie zjeżdżają się i razem wyznają to, w co wierzą i co ich w życiu prowadzi. Dla mnie był to szok, ale chyba dopiero, kiedy wróciłam do domu, zdałam sobie sprawę z tego, że otrzymałam naprawdę wyraźną wskazówkę, jak mogę żyć. To życie nie jest nudne, ale przepełnione radością, uśmiechem, dobrocią, nadzieją. Moje pierwsze czuwanie w kościele na oa-

zie...ludzie zamykali oczy, siadali, jak było im wygodnie, po turecku, gdzie chcieli. Zdziwiło mnie to. „Hmmm....to tak można?” - pomyślałam. Usiadłam w ławce. Ktoś zaczął delikatnie uderzać w struny od gitary. Jakiś delikatny głosik i cicho śpiewane słowa: „Mój Zbawiciel, On bardzo kocha mnie. Ja nie wiem, czemu miłością darzy mnie...” I te słowa: „nie wiem czemu, MIŁOŚCIĄ DARZY MNIE”... Zdałam sobie sprawę z tego, że ktoś naprawdę mnie kocha, że nie jestem sama. Byłam tak dziwnie szczęśliwa, spokojna. Potem sakrament pojednania...Takiej spowiedzi jeszcze nie przeżyłam. Po raz pierwszy rozmawiam z księdzem w konfesjonale o moich czynach. Nie da się tego opisać, to trzeba przeżyć. Poczułam, że znalazłam swoje miejsce.

\*\*\*

Ruch Światło-Życie serdecznie zaprasza wszystkich na spotkania oazowe po Mszy Świętej o godzinie 18.00 w Domu Parafialnym przy parafii św. Maksymiliana Marii Kolbego.

Marta Łuniewska



# Czasopisma czy wortale?

## Wybór należy do Ciebie, ale...

Od niedawna czasopisma „okołogrowe” prowadzą rywalizację z internetowymi wortalami. Wortale są to internetowe czasopisma, zatrudniające dziennikarzy piszących najróżniejsze recenzje, artykuły. Wortale zamieszczają na swoich stronach także newsy albo różne pliki do ściągnięcia. Jednak i tak czasopisma cały czas mają nad nimi przewagę.

Owszem, wortale mogą szybciej zamieszczać różnorodne teksty, jak również najróżniejszej maści dema, patche, poradniki do gier. Jednak aby uzyskać dostęp do czegoś takiego, najpierw trzeba wysłać sms-a, który kosztuje od 1,22 zł do 10,98zł. Może lepiej poczekać te dwa tygodnie i kupić gazetę, w której będzie podobny poradnik, a do tego dostaniemy jeszcze dużo innych rzeczy?

A recenzje i teksty? Wcale nie są zamieszczane wcześniej od tych z czasopism. Dlaczego? O ile małe newsy i newsiki mogą być zamieszczane szybko, o tyle najważniejsze informacje zwykle objęte są embargiem - wortale mogą je opublikować/pokazać dopiero po tym, jak zrobią to inne media. Dlatego nawet gdy redaktor recenzji wortalowych dostanie grę do recenzji i tę grę recenzuje, nie może swojego tekstu opublikować przed tym, jak tekst o danej grze ukaże się w jakimś czasopiśmie.

Niektóre czasopisma mają swoje strony internetowe, na których też zamieszczają patche i dema, jednak z tego, co zauważyłem,

wszystko to jest darmowe. Przeciwnicy prasy powiedzą, że to jest cios wymierzony w samego siebie. Czy na pewno? Według mnie jest to tylko UZUPEŁNIE NIE magazynu. Internet nie zastąpi więc pisma.

Przykładowa gazeta, oprócz kącika z listami od czytelników, ma na swojej stronie forum, na którym autorzy tekstów zamieszczonych w czasopiśmie toczą dyskusje z internautami, często wchodzą w dłuższe polemiki. Każdy z nas ma w ten sposób możliwość porozmawiania, pozbycia się ewentualnych wątpliwości.

Kiedyś słyszałem zarzut, że czasopisma odgradzają się od swoich czytelników, a wortale poprzez swoją formę przekazu mają większy z nimi kontakt. Autor nie przemyślał swojej wypowiedzi, bo przecież gazety typu *CD-Action* albo *Click* od dawna mają swoje fora internetowe. Są jeszcze listy ukazujące się na łamach czasopism. Autorzy listów zwykle dostają odpowiedzi na swoje pytania, więc nie można powiedzieć, że czasopisma nie dbają o swoich czytelników - wręcz przeciwnie, zależy im na kontakcie z nimi.

Jest też kolejny, dosyć ważny, argument. Czytanie na monitorze, jakkolwiek by on nie był, nie jest wygodne. Osobiście w sieci przeczytałem kilka opowiadań Sapkowskiego i to doświadczenie zniechęciło mnie do czytania wprost z monitora. Podstawowe wady to gubienie tekstu podczas przewijania i zmęczenie oczu przy dłuższym czytaniu.

Można też przytoczyć jeszcze jeden argument przemawiający za czasopismem. Mianowicie zakupione czasopismo jest moją NAMACALNĄ własnością. Mogę je wziąć do ręki, kartkować, zwinąć w rulon, a w napadzie złości podrzeć, bo jest - moje. Mogę kupować każdy kolejny numer i je kolekcjonować. Do artykułu z gazety mogę wrócić po 2-3 latach i znowu go przeczytać, podczas gdy informacje zamieszczane na portalu, chociaż aktualizowane na bieżąco, nie są moje (w sensie dosłownym). Nie mogę schować ich na półkę i przeczytać za dwa lata.

Na zakończenie chciałbym dokonać pewnego podziału. Tak jak kiedyś teatr oddał pole książkom, książki kinu, kino telewizji, telewizja Internetowi, tak teraz i czasopisma oddadzą część rynku Internetowi. Ale trzeba zauważyć, że żadne z tych mediów nie padło. Tak jak dawniej, ludzie i dziś chodzą do teatrów i czytają wiele książek.

Może młodsze pokolenie, wychowane na Internecie, komputerach i komórkach, przejdzie na wortale, a pisma i książki uzna za archaiczne. Możliwe, że takich czytelników wortale odbiorą czasopismom. Jednak ci wychowani na czytaniu z „papieru” już nie odejdą. Tak jak ja. To kwestia sentymentu. Albo po prostu przyzwyczajenia.

Krzysztof Konstantinow

# Nigdy nie wiesz kto jest po drugiej stronie...

Pedofilia, pornografia, wzmożona przestępczość... a może szansa na pierwszą miłość i wielką przyjaźń? Ostatnio bardzo dużo mówi się o internetowych znajomościach, ale głównie przestrzega się przed ich zawieraniem. Większość ludzi skupia się wyłącznie na ich negatywnym wpływie, zwracając uwagę na kruchość i nieprawdziwość takiej znajomości. Twierdzą, że nie ma szans przetrwać w realnym świecie. Ale skoro ludzie traktują to całkiem serio, to dlaczego nie miałyby coś z tego wynikać? Może poznamy na przykład prawdziwego przyjaciela, pierwszego chłopaka, dziewczynę albo po prostu zwyczajnego kolegę czy koleżankę, którzy zawsze chętnie posłuchają porad?

Aż 51% internatów wykorzystuje sieć do zawierania nowych znajomości. Wielu z nich poznało wspaniałych ludzi, których może nie miałoby okazji spotkać w rzeczywistości. Utrzymują z nimi kontakt do dzisiaj, nie tylko ten internetowy. Spotykają się w realu. Czasem rzadko, bo mieszkają zbyt daleko od siebie, ale jak mówi Amanda: *Tak jest ciekawiej. Przynajmniej nie nudzimy się sobą zbyt szybko, a kiedy się już spotkamy, to staramy się wykorzystać ten czas jak najlepiej.* Swoją internetową znajomość Amanda zaczęła jakieś pół roku temu z Markiem. Mówi, że *to żaden przyjaciel, po prostu fajny kolega, z którym miło mi się roz-*



*mawia, choć czasem mówimy sobie rzeczy, których nie usłyszeli by nasi przyjaciele.*

Są jednak ludzie, którzy kolegów poznanych przez Internet traktują naprawdę poważnie i zdarza się, że wynika z tego coś więcej jak zwykła znajomość.

Koleżanka mojej mamy poznała przez Internet swojego przyszłego męża, miała wtedy pięćdziesiąt lat i naprawdę nie wierzyła, że ma jeszcze szansę spotkać prawdziwą miłość. Są szczęśliwą parą od dwóch lat. Podobna sytuacja miała miejsce w filmie „Masz wiadomość”. Joe i Kathleen nawiązują znajomość za pośrednictwem poczty elektronicznej. Żadne z nich nie ma pojęcia, że w życiu zawodowym są rywalami. Wkrótce kobieta, potrzebując wsparcia kogoś bliskiego, postanawia spotkać się ze swoim anonimowym przyjacielem z Internetu.

Młodzi ludzie również chętnie poszukują swojej drugiej połówki za pomocą Internetu. To dobry sposób, szczególnie dla osób nieśmiałych, skrytych, które mogą się wreszcie naprawdę otworzyć. Często nie muszą nikogo udawać, bo osoba po drugiej stronie akceptuje je takimi, jakimi są. Dobrym tego przykładem jest historia osiemnastoletniej Agnieszki, która poznała przez Internet chłopaka: *To nie była moja pierwsza miłość, nie wiem też czy ostatnia,*

*taka na zawsze, ale na razie jest dobrze. Jesteśmy ze sobą pół roku. W rzeczywistości nigdy nie była tą, która pierwsza wyciąga rękę, bała się odrzucenia. Propozycje nawiązania bliższej znajomości przychodziły zawsze do niej, a nie od niej. Jednak w Internecie, to właśnie Agnieszka była tą, która pierwsza się odezwiała. Dzięki Internetowi pokonała nieśmiałość.*

Myślę, że przy zachowaniu odpowiednich środków bezpieczeństwa i odrobiny rozsądku internetowa znajomość może być ciekawym doświadczeniem. Co więcej, ma szansę przetrwać a nawet przerodzić się w coś wyjątkowego. Wszystko zależy od człowieka. Czyli od nas.

Jowita Jędras

# Wrzuć(my) na luz

*Szkola, szkola, szkola...*

*Nauka, nauka, nauka...*

*Stres, stres, stres...*

Wokół tego toczy się życie większości uczniów, poświęcamy szkole prawie cały czas. Przebywamy w niej do 15. a większość z nas wraca do domu koło godziny 16. Zanim zjemy obiad i choć chwilę odpoczniemy, minie sporo czasu. Jak wszyscy wiemy, w życie nie weszła jeszcze ustawa o zmianach dotyczących zadawania prac domowych, więc zawsze znajdzie się coś do zrobienia - a to wypracowanie z polskiego, a to sześć zadań z matematyki, ćwiczenia z chemii... Nie możemy narzekać na brak zajęć. Co mają powiedzieć ci, którzy chodzą na prywatne lekcje czy korepetycje? Skoro ci uczniowie, którzy nie uczęszczają na takie zajęcia, często mają problemy ze skończeniem prac domowych do 21., to ci, którzy chodzą na dodatkowe kursy, mają nie lada problem. Praca domowa to tylko połowa naszych codziennych obowiązków, bo pozostaje jeszcze przygotowanie się do zajęć. Ciągłe ktoś jest odpytywany, więc trzeba uczyć się - a przynajmniej powinniśmy tak robić - systematycznie. I tak jest codziennie.

Mijają tygodnie, miesiące... Nasze życie staje się monotonne, męczymy się w szkole, nie mamy na nic ochoty, nic nas nie ciekawi, obniżają się nasze wyniki i oceny. Jednym słowem - łapiemy przystawki „dół”. Co za tym idzie, nie możemy spać, tracimy apetyt. W szkole jest pełno takich osób, łatwo je zauważyć na szkolnym

korytarzu. Blade jak ściana twarze, olbrzymie wory i sińce pod oczami, zgarbione sylwetki wyróżniają się z tłumu. Nietrudno domyślić się, kto z nas „zarwał nockę”. Pytanie - czy jest sens aż tak się męczyć? Czy nie należało by złapać choć chwilę oddechu, spróbować się zrelaksować?

Dlatego apeluję do wszystkich, wrzućcie czasem na luz. Zadajcie sobie w myślach pytanie i sami odpowiedzcie: jak długo tak można?

Co robić, żeby sobie pomóc? Moja rada jest następująca: przynajmniej raz na miesiąc zróbcie sobie tzw. „dzień dziecka”. Odróbcie lekcje i... nie uczcie się! Poświęćcie ten czas na „doładowanie akumulatorów”. Nic nie relaksuje lepiej jak ulubiona książka, ciekawy film, zwykła drzemka albo „buszowanie” po Internecie. Do wykorzystania w półroczu są przecież dwie enki z każdego przedmiotu, po co mają się marnować? A nawet jeśli zostały już wykorzystane, to chyba można zaryzykować? Bo jak mówi znane przysłowie: „Kto nie ryzykuje, ten nic nie zyskuje”. Ile można zyskać? Całkiem sporo, najważniejsze to chyba dobre samopoczucie. Wcześniejsze pójście spać wiąże się z nagromadzeniem dodatkowej energii i, co ważne, pozbyciem się tych okropnych worków i sińców pod oczami. Być może część z tych, którzy zdecydują się na takie przedsięwzięcie, szybko zatęskni za nauką i z wielkim zapałem przystąpi do poprawy otrzymanej tego dnia oceny niedostatecznej lub po prostu nabierze ochoty do pracy

(wydawać się to może nieprawdopodobne, ale kto wie?). A jeżeli znajdzie się jakiś uparciuch? (ich, nawiasem mówiąc, nie brakuje) Czasami przez takie osoby można samemu dostać załamania nerwowego. Niech taka osoba zlituje się nad znajomymi, którzy się o nią martwią i poświęci chociaż weekend na zrelaksowanie się! A odpocząć można słuchając ulubionej muzyki czy czytając książkę lub po prostu przesypiając całą sobotę... no może nie całą...

Zapomniałbym chyba o najważniejszym. I to się tyczy wszystkich! Bardzo ważnym elementem „ładowania akumulatorów” są spotkania ze znajomymi, przyjaciółmi, na których obecność jest obowiązkowa! Jeżeli nikt ze znajomych takiego nie organizuje, to może warto samemu o nim pomyśleć? Oczywiście wszystko w granicach zdrowego rozsądku! Jesteśmy przecież młodzi i musimy się wyszaleć. Pamiętajmy jednak, że taki odpoczynek od obowiązków nie może trwać zbyt długo, bo późniejszy zapał do pracy może nie pomóc...

Jakub Brojek

## Po najmniejszej linii oporu...

Ostatnio rozmawiając z pewną osobą (dla jej dobra nie będę wymieniać personaliów), na temat pisania przez niego (bowiem był to osobnik płci męskiej) wypracowania, uderzyły mnie słowa, którymi próbował przekonać mnie do swoich racji. Twierdził, iż pisząc coś na dany temat, nie warto wyrażać w tym osobistych refleksji czy poglądów, szczególnie, jeśli miałyby to być zdanie kontrowersyjne. Uważa, że łatwiej napisać coś, co może nie jest zgodne z naszym własnym zdaniem, a co jest powszechnie uznane i akceptowane i tym sposobem uniknąć kłopotów walczenia o udowodnienia słuszności swych racji. Wyrażając własne zdanie, na pewno musiałby się skonfrontować ze zdaniem przeciwnym, co wymagałoby od niego większego nakładu energii.

Poza tym obrona własnego zdania i tak nie ma sensu, bo nikogo nie interesuje, co myśli o danej sprawie, a pisząc tak, jak myślą wszyscy inni, nie naraża się na krytykę i sprzeciw.

Jako że totalnie się z nim nie zgadzam i uważam, że i wypracowanie na lekcje języka polskiego też służy, jak najbardziej, do wyrażania własnych poglądów i nauki umiejętności ich wygłaszania, powiedziałam, że przecież chodzi o to, żeby mówić o odczuciach na dany temat i dyskutować. Nawet jeśli inni mieliby swoje, dla nich niepodważalne racje, to sztuką jest, żeby ich przekonać o słuszności naszych. Usłyszałam, że to i tak by niczego nie zmieniło i nie ma po prostu sensu. Lepiej zrównać się z „szarą masą”, nie wybijać i nie pokazywać, że jest się inteligentniejszym niż się innym wyda-

je, bo wtedy, gdy ktoś by to zauważył, mógłby oczekiwać od nas więcej niż dotychczas. Mówił, że dla niego jest istotne to, co on sam o sobie wie i że najłatwiej jest iść po najmniejszej linii oporu.

Teraz zastanówmy się, co by było, jak wyglądałoby całe nasze życie, gdyby wszyscy myśleli podobnie. Gdyby nikt nie podejmował żadnego wysiłku, który mógłby nieść ze sobą jakieś ryzyko. Masakra. Od czasu tamtej rozmowy myślałam nad tym, co powoduje taki sposób postrzegania spraw i czy mój rozmówca miał może choć trochę racji i czy inni też myślą jak on. Niestety stwierdziłam, że jest to sposób na życie, który wybiera wielu z nas. Dlaczego? Czy to opłacalne? Co nam może dać? Jest to postawa z całą pewnością bardzo wygodna, niewymagająca od nas żadnych starań, charakteryzująca się tym, że nie widzimy większego sensu w wykazaniu zaangażowania w cokolwiek. Nie mamy potrzeby zrobienia czegoś, wychodząc z założenia, że będzie to i tak nikomu nieprzydatne. Robimy tylko to, co jest konieczne lub co przyniesie nam korzyść. Nie chcemy tracić czasu czy energii na coś dodatkowego. Zero pracy, zero wysiłku, zero zmartwień i... zero satysfakcji. Bo korzyści, jakie ta postawa może nam przynieść, to jedynie... Nie, ta postawa nie przynosi żadnych korzyści. Bo co nam może przynosić dobrego to, że na przykład umyślnie łamsimy w sobie swoje własne zdanie i jako prawdziwe podajemy coś, z czym się nie zgadzamy? Zaprzeczamy samym sobie dla... no właśnie - dla czego? Spokojnie?

Zawsze mi się wydawało, że satysfakcję czerpiemy z tego, że coś nam się powiodło, że nasza ciężka praca okazała się doceniona i nie poszła na marne, że trud się opłacił. Przy tym sposobie myślenia, jaki reprezentował mój rozmówca, coś takiego nigdy by nie miało miejsca, nigdy nie mielibyśmy tego poczucia satysfakcji i zadowolenia z samego siebie, a więc jest nam coś odbierane. I czy to może w jakiś sposób wpływać korzystnie? Jeżeli sami sobie coś odbieramy? Coś tak ważnego.

Zastanawiam się, z czego to właściwie się bierze. I odpowiedź chyba jest jedna - z lenistwa, które powoduje, że nie chce nam się bardziej angażować, podejmować wyzwania, że nie widzimy w tym sensu, bo zniechęca nas samo myślenie o ewentualnych trudnościach. Niechęć do działania i wykazywania się powoduje, że staramy się robić wszystko po najmniejszej linii oporu, żeby zrobić, a się za dużo nie narobić. To jest tak naprawdę wymigiwanie się. Właściwie to wszystko mnie trochę zasmuciło. Szkoda, że niektórzy uważają, że robienie czegoś ponad ich codzienne obowiązki jest nieopłacalne i bezsensowne. Jeszcze bardziej przygnębiający jest fakt, że udają takich, jakimi tak naprawdę nie są. Wszystkim tym, którzy, czytając ten tekst, mają wrażenie, że odnajdują tu coś o sobie i w ogóle wszystkim, chciałabym radzić ponowne zastanowienie się nad sobą i tym, na co w życiu kładą największy nacisk. Może czas zmienić priorytety?

Zuzanna Paszkowska

# Jedyna słuszna lista lektur

Jednym z priorytetów Unii Europejskiej jest edukacja, dlatego też wśród uczniów należy krzewić właśnie poprzez naukę hasła i myśli odwołujące się do „tradycji humanistycznej i religijnej”. Jest to jednak bardzo trudne zadanie, wystarczy rzucić okiem na tytuły lektur. Wiele z nich zawiera niepokojące treści, mogące źle wpłynąć na światopogląd dzieci i młodzieży albo wywołać przez swoją kontrowersyjną zawartość oburzenie i zgorszenie ludzi. W związku z tym wypadło by stworzyć własną listę europejskich lektur, rezygnując (bądź nieznacznie je zmieniając) z elementów mogących ugodzić w uczucia i myśli niektórych osób.

Poniższa lista jest poważną i przemyślaną próbą stworzenia Europejskiej Listy Lektur Szkolnych. Oczywiście jest, że w swych zmienionych wersjach książki nie wpłyną na nikogo negatywnie, a ich szkodliwe społecznie treści nie będą już dłużej siał zamęt w umysłach młodzieży.

1. „Romeo i Julian”, William Shakespeare - heteroseksualna miłość mężczyzny do kobiety może oburzyć środowiska gejowskie, toteż Julia zostanie zastąpiona młodym Julianem. Dramat ten musi się też kończyć szczęśliwie, śmierć któregoś z homoseksualistów może być kojarzona z homofobią, atakiem na inność.

2. Trylogia „Władca Pieczeni”, John Ronald Reuel Tolkien - wątek zniszczenia



czenia pierścienia może wywołać depresję, zdołować i przygnębić osobę zajmującą się jubilerstwem. Istnieje prawdopodobieństwo, że uświadomi to im bezsens ich pracy, a co za tym idzie - doprowadzi do załamania na rynku jubilerskim. Bohaterowie zamiast pierścienia mogą podróżować z pieczenią.

3. „Paragraf 22”, Joseph Heller - słowo „żółtek” obraża Azjatów, zatem zastąpi je sformułowanie „osoba o odmiennym kolorze skóry”. Także „nazista” wydaje się bardzo kontrowersyjnym słowem, na wszelki wypadek zamienione zostanie na wyrażenie „osoba o innych poglądach politycznych”.

4. „Lot nad kukułczym gniazdem”, Ken Kesey - powieść wydaje się całkiem przyzwoita, pozostaje więc bez zmian. Osoby przebywające w szpitalach psychiatrycznych raczej nie zdają sobie sprawy, że nazywa się je „czubkami”, „wariatami”, „psycholami”, czy też „świrami”.

5. „Ojciec chrzestny”, Mario Puzo - wyraz „gangster” brzmi bardzo groźnie, wzbudza respekt i

strach, może więc zachęcić młodych czytelników (bądź starszych, tym młodszym nie powinno się pozwalać na czytanie książek traktujących o mafii) do naśladowania bohaterów. „Osoba zarabiająca pieniądze na wiele nielegalnych sposobów” brzmi bardziej odpowiednio.

6. „Kod Leonarda da Vinci”, Dan Brown -

religia jest bardzo wielkim problemem dla Unii Europejskiej, działanie zgodnie z dogmatami wiary jest zadaniem wymagającym dużo zaangażowania. Prawdziwy Europejczyk jest zobowiązany kierować się w życiu przykazaniami, miłością do bliźniego i tolerancją. Z pewnością nie będzie miał nic przeciwko rozwinięciu myśli masońskiej w książce (co wydaje się bardzo dobrym pomysłem).

Co prawda, na liście zabrakło kilku ważnych pozycji Jana Tomasza Grossa (nie umieszczając ich na liście, unikam oskarżenia o antypolonizm, polonofobię, antysemityzm, rasizm, nacjonalizm, szowinizm i ksenofobię), mimo tego mam nadzieję, że zostanie zauważona, doceniona i wkrótce wprowadzona do szkół na terenie całej Unii Europejskiej, a dokonane przeze mnie poprawki przypadną do gustu zarówno uczniom, jak i nauczycielom.

Krzysztof Nowakowski

# Jak zostać szkolnym geniuszem?

„Talent robi to, co chce.  
Geniusz robi tylko to, co może”

E. Delacroix

Chciałbyś może wygrać wszystkie szkolne olimpiady i konkursy? Czy pragniesz studiować na najlepszych uczelniach na świecie? Marzy ci się podbić najwyższe szczyty edukacji? Przeczytać setki książek, mnożyć tysiące liczb, zapisać miliony zeszytów i wreszcie - zdobyć średnią 6.0? Jak to zrobić? Nic prostszego - zostań geniuszem!

Na początku zacznij od wyglądu. Oczywiście na twoim nosie obowiązkowo muszą spoczywać okulary. Dobrze, żeby miały czarne, wielkie oprawki i grube szkła. Do tego powinny być okrągłe (a la Harry Potter) - dopiero wtedy możesz uznać, że twój wizerunek jest odpowiedni. Jeżeli nie masz wady wzroku, zastosuj któreś z poniższych rozwiązań:

a. kup sobie okulary z mocą równą 0 dioptrii

telewizja - oglądaj nieustannie przynajmniej przez cztery doby. Przynosi ona zaskakujące efekty. Ten sposób jest dobry nie tylko dla osób bez okularów, ale także dla tych, które chcą mieć trochę grubsze szkła. Polecam!

Teraz najważniejsze - wiedza. Znane są zeznania świadków, którzy doznali cudownego olśnienia dzięki spotkaniu z nieokietznymi władcami wszechświata - Ko-



smitami. Aby wszystko poszło, jak należy, potrzebne ci będzie trochę twarogu i budzik. Musisz wstać o godzinie 2:30 w nocy. Odstoń okna w swoim pokoju i patrz przez nie uważnie. W rękach trzymaj twaróg. Około godziny 2:34 zauważysz na niebie jasny obiekt przypominający kształtem talerz, tzw. UFO. Kosmici bardzo lubią twaróg i gdy go wyczują, bez wahania zbliżą się w jego stronę. Po chwili ze statku kosmicznego wyjdzie do ciebie mała, zielona postać i w zamian za twaróg, napęlni twoją głowę wiedzą.

Nie wątpię, że każdy uczeń tej pięknej szkoły, do której uczęszcza elita intelektualna Płońska, teoretycznie jeden talent ma - zdolność do myślenia. Inteligencja to punkt wyjściowy i od niej zacznij swój spacer po coraz to wyższych szczeblach w hierarchii szkolnych sukcesów. Pamiętaj, że Kosmici dali ci wiedzę - jak ją spożytkujesz, zależy wyłącznie od ciebie. Ćwicz zdolność logicznego pojmowania świata, wszystko inne przyjdzie już samo. Gdy dopadną cię pesymistyczne myśli,

wybij je sobie z głowy. W tym celu sprawdzi się ściana w pokoju. O ile odpowiednio jej użyć, dobrze wpływa na ludzką psychikę.

Nie zapomnij o zachowaniu odpowiedniego wizerunku. Nie wolno ci, pod żadnym pozorem, brać udziału w znanym zjawisku szkolnym - ściąganiu. Nawet kiedy koledzy przekupują cię czterema rezydencjami z widokiem na morze, z ośmioma basenami przy każdej, z sauną i jacuzzi w środku - nie skusz się. Nic nie usprawiedliwia tego haniebnego czynu! Przynajmniej raz w tygodniu wypożyczaj książki ze szkolnej biblioteki. Nie musisz ich czytać, lecz się do tego faktu nie przyznawaj. Rówieśnikom wspominaj o prawie ukończonych projektach z „Termodynamiki jądrowej”, „Mechaniki kwantowej” czy „Teorii korpuskularnofalowej zachowań fotonów”. Jeżeli słuchasz Dody, rób to na tyle cicho, by nikt nie usłyszał.

Kiedy osiągniesz już wszystkie stopnie wtajemniczenia, możesz śmiało nazwać się geniuszem. Pamiętaj o zmianie imienia na EuGeniusz!

Mam nadzieję, że rzeczowo, w prosty i zrozumiały sposób nakreśliłem, jak w niedługim czasie zmienić się w szkolnego geniusza. Oczywiście nie twierdzę, że nim jestem. Na Kosmitów czekam już od dwóch tygodni. Na razie bez skutku.

Konrad Piskorski

## Czas filmu

Niedawno oglądałam film pod tytułem „Znamię” z Kevinem Costnerem w roli mężczyzny, który po tragicznej śmierci żony zaczyna mieć dziwne wizje. Wynika z nich, że jego żona chce się z nim skontaktować z zaświatów. Zdarzenia przyjmują niespodziewany obrót i prowadzą do zaskakującego zakończenia. Każdy, kto ma w sobie nawet odrobinę wrażliwości, wzruszył się w tamtym momencie (nie będę tu oczywiście zdradzała, co się wydarzyło). Przyznam się szczerze, zaczęłam wtedy płakać.

Wiele razy, na przykład będąc w kinie na smutnym czy romantycznym filmie, widziałam podobne reakcje innych ludzi. Ale co mnie najbardziej zdziwiło? Nie tylko dziewczyny płaczą na filmach. Chłopcy też, najczęściej... ze śmiechu.

Komedie stały się ostatnio tak modne, jak nigdy. Wielką karierę robią przede wszystkim „bajki dla starszych dzieci”. Zdaje się, że niektóre teksty ze „Shreka”,

„Epoki Lodowcowej”, czy nawet „Potworów i spółki” wniknęły na stałe do języka potocznego, piosenki „wygrzebane” dla potrzeb produkcji stają się nowo hitami. Ale najważniejsze jest to, że każda projekcja wywołuje salwy śmiechu na sali kinowej.

Różne filmy znajdują odzwierciedlenie w naszym życiu. Często oglądając komedie romantyczne, dziewczyny utożsamiają się z główną bohaterką, wyobrażają sobie siebie na jej miejscu. Większość na pewno oglądała choćby „Nigdy w życiu”, „Tylko mnie kochaj”, czy nawet „Samotność w sieci”. Szukamy księcia z bajki w takich właśnie „bajkach”.

Ale przecież w kinie można oglądać nie tylko historie o miłości. W ostatnich latach weszło na wielki ekran wiele produkcji o tematyce fantastycznej. Są to najczęściej



filmowe wersje słynnych komiksów, np. „Spiderman”, „Fantastyczna czwórka”, a wcześniej również „Batman” i „Superman”. Na pewno wiele osób widziało chociaż jedną z części serii „Powrót do Przyszłości” Stevena Spielberga. Niezapomniane kreacje Michaela J. Foxa (Marty McFly) i Christophera Lloyd’a (Doktor Brown), ciekawa fabuła i żywa, wpadająca w ucho muzyka tworzą świetną całość. Cała historia opiera się na nieprzewidzianym ciągu zdarzeń, w wyniku których Marty trafia do roku, w którym poznali się jego rodzice. Fatalny przypadek sprawia, że zakochuje się w nim jego własna matka. Marty musi odnaleźć doktora i zeswatać swoich rodziców, jednak nie jest to takie proste.

Filmy stanowią nieodłączną część sztuki i kultury wszystkich krajów. Dzięki nim możemy się rozrwać, one pozwalają zapomnieć o problemach, bawią, wzruszają, pokazują różne postawy. W sobotni wieczór dobrze jest włączyć sobie telewizor, przygasić światła i oddać się magii kina w domowym zaciszu.

Joanna Felczak



# Intersemiotyczność na usługach (również) popkultury

W dniu 22.01 br.(wtorek) uczniowie m.in. naszego liceum wybrali się do sali płońskiego kina na warsztaty filmowe, które zwieńczył pokaz filmu „Człowiek roku”. Głównym, i prawdę mówiąc jedynym, tematem było zjawisko intertekstualności w filmach. Czym jest intertekstualność? Wikipedia definiuje ją jako badanie relacji pomiędzy poszczególnymi tekstami, czyli na przykład doszukiwanie się nawiązań w filmach do innych dziedzin sztuki (filmu, malarstwa, muzyki). Pomimo że był to jedyny temat, to według mnie nie został wyczerpany do końca, ale o tym później.

Pierwszym przykładem intertekstualności był obraz „Bohater ostatniej akcji” Johna McTiernana. Ukazano tam Hamleta w dosyć ciekawej kompozycji, bo z A.Schwarzenegerem, a gdzie Arnie, tam i masa efektów specjalnych, których i tym razem nie zabrakło. Akcja oryginalnego Hamleta toczyła się w XVII wieku, w filmie tym dodano broń palną, granaty i cygaro, które Hamlet zapala, wypowiadając nieśmiertelną kwestię: „być albo nie być” i dodając od razu: „nie być”, odpala ładunki wybuchowe. Ta wersja Hamleta na pewno spodobałaby się dziesięciolatkom, które czekają z niecierpliwością na efekty specjalne.

Następne w kolejności były dwa odwołania do oryginalnego „Robin Hooda” z 1922 r. – z jednej strony poważny „Robin Hood: Księżę złodziei”, a z drugiej zabawny

„Robin Hood: Faceci w rajtuzach”, typowa parodia tego pierwszego. Jednak i parodia doczekała się parodii, a mianowicie dokonał tego „Shrek”. Podczas drogi powrotnej do Duloc bohaterowie animowanej opowieści o ogrze zostają zaskoczeni przez grupę, która wyraźnie była stylizowana na tę, którą dowodził Robin Hood, a taniec, jaki wykonują, jest odwołaniem do tego z „Facetów w rajtuzach”.

Następny przykładem był film „Nietykalni” z 1987 roku, który nawiązuje do filmu z początków kinematografii, mianowicie słynnego „Pancernika Patiomkina” z 1925 r. W obu pokazano zjazd wózka z dzieckiem ze schodów i obie te sceny trwały dłużej, niż miałyby to miejsce w rzeczywistości. Następne przykłady były dosyć przeciętne, nie ma sensu opisywać każdego tak dokładnie jak poprzednich, więc w skrócie: nawiązania muzyczne, wykorzystanie stereotypów, filmy o filmach. Jednak po tym nadszedł czas na świetne polskie przykłady: „Wszystko na sprzedaż”(1969) i „Popiół i diament”(1958), oba autorstwa Andrzeja Wajdy. Reżyser w niebanalny sposób chciał złożyć hołd Zbigniewowi Cybulskiemu, który zagrał w filmie z 1958 główną rolę. W „Popiole i diamentach” w jednej ze scen podpalony w szklankach spirytus symbolizował zmarłych w czasie wojny kolegów bohaterów, w drugim z filmów Wajdy pali się tylko jedna szklanka -

za Cybulskiego.

I znowu parodia, tym razem „Asterix i Obelix: misja Kleopatry” nawiązuje do „Titanica”. Kapitan statku wikingów staje na dziobie i krzyczy: „Jestem królem świata!” Wszyscy chyba wiemy, do jakiej sceny się odwołuje.

Na koniec autorzy przygotowali nam reklamę Coca-Coli, która kojarzy się z grą z serii Grand Theft Auto. Jednak w reklamie tego napoju bohater jest pokazany bardzo pozytywnie, w przeciwieństwie do gry, o czym nie zapomnieli wspomnieć prowadzący spotkanie, ale nazwanie głównego bohatera kryminalistą było przesadą. W grze jest jedynie chłopcem na posyłki prawdziwych gangsterów.

Podsumowując - spotkanie i wybór fragmentów mogły się podobać, ale brakowało mi tu kilku filmów, które są świetnymi przykładami intertekstualności. Na przykład seria „Straszny film” - może nie są to obrazy najwyższej klasy, ale świetnie parodiują najślawniejsze horrory, albo serial „The Simpsons”, w którym nawiązywano już m.in. do serialu „24 godziny”, a role epizodyczne miały sławy amerykańskiego showbiznesu np. muzycy z Aerosmith, James Brown, Brazylijczyk Ronaldo. Zjawisko intertekstualności można też zaobserwować w teledyskach, najlepszym przykładem jest teledysk do singla „The Kill” grupy „30 seconds to Mars” odwołujący się do horroru pt. „Lśnienie” Kubricka. Poza tym



jest wiele innych ciekawych tematów, które autorzy mogliby poruszyć, a zamiast tego obejrzelśmy „Człowieka roku”.

„Człowiek roku” - film, który na ekranach polskich kin był do obejrzenia już w marcu zeszłego roku. Czy nie można było puścić czegoś aktualniejszego? W filmie prowadzący programu politycznego - Tom Dobbs (w tej roli Robin Williams, który pasował do tej roli jak ulał) postanawia wystartować w wyborach na prezydenta USA. Jak nietrudno się domyślić, oczywiście wygrywa, ale z czasem okazuje się, że wygraną odniósł jedynie w wyniku błędu komputerów. Film, który wydaje się lekką, ale inteligentną komedią, z czasem staje się dramatem, ponieważ jedyna osoba, która wie o tymże

błędzie, jest ścigana przez swojego pracodawcę, który nie chce dopuścić do ujawnienia pomyłki.

Świetnie też zagrał Christopher Walken, odtwarzający postać Jacka Menkena, menadżera Debbsa, który wspiera go w kampanii wyborczej. Jednak w pewnym momencie ta dwójka schodzi na dalszy plan za sprawą Eleanor Greek (przekonująca Laura Linney), wokół której rozgrywa się dramatyczna część tego filmu. To właśnie ona dowiaduje się o błędzie i chce powiedzieć o tym mediom, a według niej jedyną osobą, która może jej uwierzyć, jest sam Debbs.

Film zawiera wiele świetnych tekstów, w których może i jest trochę prawdy na temat amerykańskich rządów, oto przykład -

Debbs w czasie debaty: *„Służba zdrowia finansuje zakup viagry, a na okulary nie dadzą ani centa. Jest jeszcze kilka momentów, w którym niekontrolowane wybuchy śmiechu są czymś naturalnym, ale część dramatyczna jest przeciętna i z czasem wieje nudą. Film do obejrzenia do połowy, dalej tylko dla wytrwałych lub zaciekawionych fabułą, a nie humorem Williama.*

Czy warto było wydawać te trzy naście złotych na wyjście do kina? Jeśli ktoś nie oglądał wcześniej „Człowieka roku”, to pewnie tak, poza tym oglądanie filmów jest czymś więcej niż płytką rozrywką, o czym czasami przecież zapominamy.

**Tomek First**



Foto (C) Wojciech Glinka

## „Rośnij kwiecie wysoko, jak pan leży głęboko...”

Nasza szkoła gościła różnorodnych gości - między innymi 3/4 rodziny Damięckich czy zespół hip-hopowy głoszący treści religijne. Ostatnio mieliśmy szansę spotkać się z aktorem filmowym (grał między innymi w „Lalce” na podstawie powieści Bolesława Prusa) i teatralnym, panem Jerzym Kamasem. Spotkanie szczególne,

bo pozbawione ozdobników, udziwnień, próby nawiązywania z nami kontaktu na siłę.

Mieliśmy okazję wysłuchać jednych z najpiękniejszych ballad Adama Mickiewicza w interpretacji pana Komasa. Część z nas sobie przypomniała, a część poznała „Panią Twardowską” czy „Lilie”. Okazało się również, że i Mickiewiczowskie bajki nic nie straciły na swojej uniwersalności - wręcz przeciwnie, świetnie można je odnieść i do obecnych czasów. Taki sam rozgardiasz, taki sam bałagan.

Ostatnim recytowanym przez

gościa utworem była „Zaczarowana dorożka” Gałczyńskiego, wprowadzająca nas w senny, wyobrazeniowy, całkowicie nierealny klimat nocnego Krakowa.

Cieężko było wracać na zajęcia.

Pewnie - jak to zwykle bywa - spotkanie nie wszystkim się podobalo, nie na wszystkich zrobiło wrażenie. Jednak, co jest ogromnym plusem, nie było przegadane, Kamasa skupił się na tym, co najważniejsze - na literaturze. I okazało się, że taka ascetyczna recytacja niektórych bardzo ujęła.

# Współcześni emigranci, czyli młody Polak w Anglii

Teatr im. Adama Mickiewicza z Wrocławia kilka tygodni temu przyjechał do Płońska, by wystawić sztukę pt. „Emigranci”. Klasy drugie i trzecie liceum miały okazję zobaczyć, w jaki sposób młodzi aktorzy widzą współczesną emigrację, jakie dostrzegają jej przyczyny.

Już sam tytuł dla wielu z nas nie był zbyt atrakcyjny i niektórzy uczniowie wybrali się na tę sztukę z niechęcią. Jednakże na samym wstępie spektaklu czekała nas miła niespodzianka...

Dla osób z poczuciem humoru (a tych wśród nas raczej nie brakuje) rozpoczęcie tego widowiska piosenką z nurtu disco polo było zapowiedzią uwspółcześnienia tradycji literackiej. I rzeczywiście, chociaż sztuka traktowała o problemie poważnym - emigracji - sposób jego ukazania był humorystyczny, co sprawiło, iż publiczność śledziła wydarzenia z nieukrywaniem zainteresowaniem.

Głównymi bohaterami przedstawienia są: Jurek, który wyjechał do Londynu w poszukiwaniu lepszego świata, przyszłości dla siebie i narzeczonej oraz Zenek - jego krajan i współlokator na obczyźnie. Postaci te to zupełne przeciwieństwa. Pierwszy - inteligent, odcytany i wykształcony, drugi - człowiek prosty i próżny. Jurek po przyjeździe stara się szybko zyskać posadę i zarobić, jednakże jego sen o lepszym życiu się nie spełnia. Można powiedzieć, iż właśnie za sprawą swego wspomnieszkańca napotyka różne

trudności, z którymi sobie zwyczajnie nie radzi. Zenek bowiem, w rozmowie z kolegą, przedstawia przerysowany obraz angielskiego społeczeństwa, a jego rady i sposób na życie są wręcz absurdalne. Zamiast pomóc Jurkowi, przeskadza mu, uniemożliwia odnalezienie się w nowej rzeczywistości. Przeszkodą jest oczywiście również zupełnie inna od angielskiej mentalność i sposób bycia.

Młody emigrant nie dostaje wymarzonej pracy dziennikarza, natomiast zatrudnia się jako sprzątac w sklepie bogatego Pakistańczyka Pandita i ledwo wiąże koniec z końcem, gdyż na jego utrzymaniu pozostaje jeszcze obibok Zenek. Na domiar złego nasz bohater dowiaduje się, iż jego ukochana Kasia próbuje układać sobie życie z innym mężczyzną. Jurek załamuje się. Życie, jakie prowadzi, nie jest spełnieniem jego marzeń, a kraj, w którym poszukiwał szczęścia, nie okazał się rajem. Wybrnięciem z trudnej sytuacji finansowej miała okazać się sprzedaż własnej nerkki. I chociaż zakończenie okazało się szczęśliwe, to prawie nierealne. Jurek oswobodził się od kłopotliwego „przyjaciela”, znalazł pracę (otrzymał propozycję napisania książki o swoich trudnych początkach na obczyźnie), namówił Kasię na przyjazd do Londynu i zaplanował powrót do Ojczyzny.

Spektakl ten miał pokazać nam prawdę o emigracji. Wykorzystując fragmenty literackie (w przedstawieniu znalazły się cyta-

ty z utworów takich jak chociażby „Testament mój” Słowackiego, „Trans-Atlantyk” Gombrowicza, „Pan Tadeusz” Mickiewicza czy „Emigranci” Mrożka), uświadamiał, że życie z dala od bliskich, z dala od tego, co dobrze znane, może okazać się przeszkodą nie do pokonania. Nie każdy - bez względu na to, czy jest emigran-tem z wieku XIX, XX czy XXI - potrafi poradzić sobie z zastaną rzeczywistością, która nierzadko odbiega od naszych oczekiwań. Nie każdy potrafi istnieć w oderwaniu od własnego języka, kultury, relacji z bliskimi sobie ludźmi. Czasami należy porzucić mrzonki o lepszym, dostatnim życiu i zadowolić się tym, co już posiadamy. Może okazać się bowiem, iż znajdziemy się w jeszcze gorszym położeniu. Poza tym dla czego sen o lepszym życiu nie miałby spełnić się właśnie tu, w Polsce?

Na zakończenie sztuki widzowie spotkali się jeszcze z jednym z aktorów, który w sposób dość interesujący opowiadał o tajnikach teatru, jego początkach, rozwoju. Przekonywał, iż teatr ma wymiar duchowy, a jego wyższość nad kinem jest bezdyskusyjna. Czy miał rację? To już sami ocenimy.

**Katarzyna Gurgul**

**Uczniowie naszej szkoły o emigracji:**

**Gimnazjaliści:**

Emigracja jest dla mnie naturalnym sposobem wzbogacenia się.

Nie widzę różnicy w tym, w jakim kraju się żyje, bo najważniejsze, żeby być zadowolonym z miejsca, które się wybrało.

Moim zdaniem nie powinniśmy wyjeżdżać z kraju głównie przez wzgląd na poczucie patriotyzmu, szacunku do ojczyzny. Powinniśmy starać się budować Polskę, robić wszystko, by żyło się nam lepiej.

Emigracja według mnie jest ucieczką od złego dziś do lepszego jutra.

Emigracja to opuszczenie kraju w celu zarobienia pieniędzy, realizacji swoich pragnień. Kiedyś ludzie wyjeżdżali z przymusu, uciekali przed różnego rodzaju represjami, dziś robią to całkowicie dobrowolnie.

Emigruje się z różnych powodów - ludzie szukają szansy na wartościowsze życie, chcą też zarobić.

Czasami się pewnie bardzo rozczarowują. Najważniejsze, żeby do Polski wracali. Żeby chcieli wracać.

Nie widzę w tym niczego złego. Sam chciałbym w przyszłości stąd wyjechać. Nie czuję się jakoś szczególnie przywiązany do tego, co jest tutaj.

Polska to rodzina, przyjaciele, język, kultura. Ciężko byłoby to wszystko zostawić.

#### Licealiści:

Moim zdaniem młodzież popełnia błąd. Za granicą wcale nie ma dużo lepszych warunków pracy. Zgadzam się tylko, jeśli emigrują, żeby się uczyć.

Nigdy bym nie wyemigrowała, lecz rozumiem ludzi, którzy dostrzegają całkowity brak perspektyw w tym kraju. Jest to wina tej beznadziejnej polityki. Nie popieram, ale rozumiem.

Ludzie przeważnie emigrują w poszukiwaniu pracy, więc rozumiem ich. Jednak sama nie chciałabym wyjechać na stałe za granicę, chyba że życie by mnie do tego zmusiło.

Niektórzy uciekają z kraju, gdyż państwo nie daje im żadnych perspektyw rozwoju. Rozumiem ich, ale sama bym nie uciekała.

Za chęcią sam wyjechałbym z tego kraju. Denerwują mnie nasi politycy, prawo i warunki pracy. Nad emigracją zastanawiam się już na poważnie.

Zdecydowana większość pytanym uczniów najchętniej wyjechałaby - jeśli już taką decyzję by podjęli - do Anglii. Nieco mniej do Kanady i USA. Na końcu uplasowały się Belgia, Włochy i Norwegia.



## Zachwyca, nie zachwyca... Czechow

„W grudniu Teatr im. Adama Mickiewicza z Wrocławia w płońskim kinie „Kalejdoskop” wystawił „Czechowa”. Spektakl w założeniu, nie do końca jasnym, miał opowiadać o magii słowa i gestu oraz wadze stosunków międzyludzkich.

Zaczął się obiecująco - niejaki Łuka mówi o szkodliwości tytoniu. Dalej poznajemy wdowę, zamkniętą na innych, która po śmierci męża obiecała sobie żyć samotnie. Do jej domu niespodziewanie przyjeżdża mężczyzna, który domaga się od wdowy zwrotu dużej sumy pieniędzy pożyczonej przez jej zmarłego męża. I wtedy zaczyna się akcja i parodia zachowań ludzkich. Kobieta miota się, próbuje wyrzucić z domu nieproszonego gościa, a ten odmawia opuszczenia domostwa bez uprzedniej zapłaty.

Aktorzy przesadnie okazywali emocje, uwypuklali cechy swoich

bohaterów i należy im przyznać, że robili to bardzo dobrze. Jednak sam scenariusz przedstawienia nie zaciekał widzów. Był dosyć nudny i monotony się męczyły bezustanne kłótnie i wrzaski. W ostatnich minutach nie dało się wynioskować, o czym mówili bohaterowie, ponieważ ze sceny cały czas dobiegały krzyki. Być może miało to na celu podtrzymanie zaangażowania widza, przykuć jego uwagi, niestety wywołało efekt odwrotny. A cała scena zakończyła się zaręczynami wdowy i gościa, co chyba miało pokazać krótką, acz krętą drogę prowadzącą od nienawiści do miłości.

Druga część opowiadała o córce pary z pierwszej połowy przedstawienia. Do ich dworku przyjechał młody znajomy, kawaler. Chciał poprosić dziewczynę o rękę, ale ponieważ był nieśmiały, sytuacja się skomplikowała. Próbował sprowadzić rozmowę na

temat „Wołowych Łączek” i udowodnić, że posiadłości wcale nie należą do jej rodziny, ale do niego, co uargumentował dalekimi powiązaniem rodzinnymi. Jednak nie osiągnął zamierzonego celu - dziewczyna się zdenerwowała i tu nastąpiła powtórka z pierwszej części - dzika kłótnia, wrzask i płacze. W dialogach, pozornie bez sensu, można się było doszukać drugiego dna, naśmiewania z ludzi.

Nawet dobra gra aktorów nie uratowała tego spektaklu. Wartości, które chcieli nam przekazać aktorzy, zostały zaserwowane w zbyt pokrętny, niedostępny sposób. Podsumowując, zacytuję może mojego kolegę, który trafnie ocenił przedstawienie: „wydałem 10zł i nawet nie rozumiem, o co chodziło”.

Paulina Chyl

## „Świat do góry nogami” - opowieść o śmierci i smutku, miłości i szczęściu...

Beata Ostrowicka jest autorką wielu powieści dla dzieci i młodzieży. Jej książki trafiają do wszystkich ludzi, ponieważ mówią o zwyczajnym życiu, o codziennych problemach, ale również o rzeczach fantastycznych, stwo-

rzonych w naszej wyobraźni.

„Świat do góry nogami” to opowieść o dorastaniu nastoletniej dziewczyny, konflikcie pokoleń i poszukiwaniu swego miejsca na ziemi. Książka pisana jest w for-

mie pamiętnika, dzięki czemu jeszcze bardziej możemy zbliżyć się do głównej bohaterki, poznać jej myśli i uczucia. Problemy opisywane przez Ostrowicką dotyczą często naszych kolegów, a może i bezpośrednio nas samych,

dlatego możemy się poniekąd utożsamiać z bohaterami utworu.

Tragiczna śmierć matki przewraca do góry nogami życie szesnastoletniej Oli, burzy dotychczasowy porządek. Dziewczyna musi z dnia na dzień dorosnąć i przejąć obowiązki matki, gdyż jej ojciec jest bezradny wobec piętrzących się problemów. Ogrom pracy - szkoła, dom, rodzina - sprawia, że Ola stopniowo pogrąża się w apatii. Nie radzi sobie ze swoim życiem, a brak wsparcia ze strony rodziny, ciągłe kłótnie z ojcem i młodszym rodzeństwem coraz

bardziej ją dotują. W życiu Oli pojawia się Mateusz, a wraz z nim nadzieja czytelnika na rozwój wątku miłosnego. Nadzieja - należy dodać - spełniona.

„Świat do góry nogami” opisuje sytuację młodej dziewczyny, która boryka się z życiem, podobnie jak wielu nastolatków. Jej sprawy nie układają się tak, jak by tego chciała, jednak mimo wielu przeciwności w życiu Oli pojawia się spokój i wszystko kończy się szczęśliwie. Opowieść ta może się wydać z pozoru dosyć płytkim *love story*, jednak - jak każdy

doskonale wie - pozory często mylą i na tym przykładzie możemy się o tym przekonać. Książka zawiera wiele przestań dotyczących rodziny i przyjaciół. Jest bardzo realistyczna i przez to bliska czytelnikowi. Moim zdaniem - świetna. Gorąco zachęcam wszystkich do poznania Oli, jej rodziny i przyjaciół.

Justyna Palusińska

## Zmierzch legendy?



Zaczął się następny sezon Pucharu Świata w skokach narciarskich. Znowu w telewizorze pełno jest śniegu, skocznicy, zimowych konkursów (szkoda, że jedynie to przypomina nam o prawdziwej zimie). Martwi tylko, zresztą jak co roku, forma polskich skoczków. Rok w

roku zadaje sobie pytanie: Czy to tylko zły początek, czy po prostu „Adaś” stracił formę?

Nasz najlepszy skoczek, jak zwykle, źle wchodzi w sezon. Od paru lat powtarza się to samo. Na początku słabe występy, później lekka poprawa formy. I chociaż rok temu zamiast określenia „lekka”, można wstawić „wielka”, co zaowocowało zwycięstwem w Pucharze, to i tak Adam Małysz skacze coraz gorzej. W tym sezo-

nie można zauważyć, jaka wielka różnica jest między Pucharem Letnim, a Zimowym. W Letnim pan Adam skakał, że aż miło. Walczył o zwycięstwo w pięknym stylu. A teraz? Odkryto się paręnaście konkursów, w których Małysz uplasował się na końcu pierwszej lub na początku drugiej dziesiątki. A fenomenem są ostatnie dwa konkursy w wykonaniu „Adasia” - odpowiednio 46. i 47. miejsce. Ja wiem, że to pieniądze, że Adam Małysz jest przewodnikiem polskiej kadry skoczków, ale może lepiej jest powiedzieć sobie, że to już koniec, że nic już się nie zdarzy i odejść zwycięzcą w jako takiej chwale?

Krzysztof Konstantinow

# PUNKT, SET, MECZ, CZYLI WSZYSTKO O SIATKÓWCE

Ostatnie sukcesy polskich siatkarzy i siatkarek sprawiły, że ta dyscyplina sportu stała się bardzo popularna wśród młodzieży. O siatkówce po prostu wypada coś wiedzieć.

## ZASADY GRY

Mecz siatkówki rozgrywa się do 3 wygranych setów. Seta wygrywa ten zespół, który pierwszy osiągnie 25 punktów przy koniecznej przewadze 2 punktów. Punkt może zdobyć każda drużyna, zarówno ta, która wykonuje zagrywkę (serw), jak i ta, która zagrywkę przyjmuje. Punkty zdobywa drużyna, która prawidłowym zagranie spowoduje dotknięcie piłki boiska przeciwnika. Zdobywa się również punkt wtedy, gdy przeciwnik popełni błąd. Piłka może być odbijana każdą częścią ciała. Jeśli piłka jest podnoszona, pchana, rzucona - uznaje się ją za przetrzymaną.

Mecze siatkówki rozgrywane są przez dwa 6-osobowe zespoły, a łącznie z rezerwowymi jeden zespół może składać się maksymalnie z 12 zawodników, trenera, asystenta trenera, lekarza i masażysty. Podstawowymi pozycjami w siatkówce są: przyjmujący, atakujący, środkowy, rozgrywający i libero. Kapitanem zespołu może zostać jeden z zawodników z wyjątkiem libero i tylko on ma prawo w imieniu drużyny konsultować się z sędzią zawodów w sprawach dotyczących meczu.

W momencie uderzenia piłki przez zawodnika zagrywającego, każdy zespół musi znajdować się na własnej połowie boiska, ustawiony zgodnie z porządkiem rotacji (z wyjątkiem zawodnika zagrywającego) - trzech zawodniczy linii ataku wzdłuż siatki i trzech z linii obrony. Każdy z zawodników linii obrony musi znajdować się dalej od siatki niż odpowiadający mu zawodnik linii ataku. Po wykonaniu zagrywki zawodnicy mogą zajmować dowolną pozycję na swoim polu gry. W przypadku gdy popełniono błąd ustawienia bądź rotacji, a piłka została już uderzona przez zagrywającego, zespół przegrywa akcję.

Zespół może w jednym secie dokonać maksimum 6 zmian. Jeden lub więcej zawodników może być zmienionych w tym samym czasie. Zawodnik ustawienia początkowego może opuścić boisko tylko jeden raz w secie i może powrócić na boisko tylko na miejsce w ustawieniu, które zajmował przed opuszczeniem boiska. Zawodnik rezerwy może wejść na boisko tylko jeden raz w secie na miejsce zawodnika z ustawienia początkowego i może być zmieniony tylko przez tego zawodnika, którego zastąpił.

Boisko do gry jest prostokątem o wymiarach 18 x 9 m otoczonym strefą wolną o szerokości co najmniej 3 m z każdej strony. Oś linii środkowej dzieli boisko na dwa równe pola o wymiarach 9 x 9 m każde. Na każ-

dej stronie wyznaczone jest pole ataku, ograniczone linią środkową, liniami bocznymi i linią ataku znajdującą się 3 m od osi linii środkowej. Ponadto istnieje pole zagrywki o szerokości 9 m, znajdujące się poza każdą linią końcową (nie wchodzącą w skład tego pola). Boisko przedzielone jest siatką, umieszczoną nad osią linii środkowej. Jej górna krawędź powinna znajdować się na wysokości 2,43 m dla mężczyzn i 2,24 m dla kobiet (mierząc na środku pola gry). Na dwóch końcach siatki (nad liniami bocznymi) wysokość siatki musi być taka sama i nie może być większa niż 2 cm ponad wysokość przepisową. Do siatki mocowane są tzw. antenki - pręty wystające 80 cm ponad taśmę górną. Umieszczone są nad liniami bocznymi boiska i ograniczają strefę przejścia piłki nad siatką. Gdy piłka dotknie antenki, przeleci na stronę przeciwnika poza strefą ograniczoną przez antenki lub nad nimi, traktowane jest to jako aut.

Sport ten wbrew pozorom nie jest łatwy. Wymaga dokładności, skupienia oraz niesamowitego zgrania między zawodnikami. Jednakże wszystko to sprawia wielką przyjemność grającym, a w kibicach budzi wiele emocji.

## SIATKÓWKA W NASZEJ SZKOLE

LO Płońsk już od dłuższego czasu nie zdobyło Mistrzostwa Powiatu. Od dwóch lat jednak nasi zawodnicy walczą jak równy

z równym z najlepszymi drużynami, ale do pełni szczęścia brakuje zawsze kilku punktów. W sezonie 2005/06 podopieczni pana Łukasza Ferskiego (trenera LO) przegrali w meczu finałowym 3:2 z ZS1 Płońsk. Rok później historia się powtórzyła, ale nasza drużyna uległa tym razem ZS2 Płońsk. Jak będzie w tym sezonie? To pytanie pozostaje zagadką. Siatkarze z LO już w środę 24 stycznia będą rywalizowali o wyjście z grupy eliminacyjnej. Zawody odbędą się w Nowym Mieście. Stoczą bój z ZS1 oraz z LO Nowe Miasto. Jest to najmocniejsza grupa rozgrywek. O szanse licealistów z naszej szkoły spytaliśmy trenera Łukasza Ferskiego:

**Jak Pan ocenia szanse swoich podopiecznych w walce o MP Płocka?**

Jestem trenerem drużyny, więc oczywiście jest, że wierzę w swój

zespół. W grupie eliminacyjnej trafiliśmy na teoretycznie najsilniejsze w tej chwili drużyny. Jednak nasi zawodnicy pokazali już nie raz, że potrafią walczyć z najlepszymi. Jeżeli zagrają na swoim wysokim poziomie, to o wyjście z grupy jestem spokojny.

**Kto zostanie powołany do kadry?**

Skład jest już znany nie od dziś i nie przewiduję żadnych zmian.

Czy w naszym liceum jest szansa na stworzenie drużyny, która będzie w stanie odnosić zdecydowane zwycięstwa w powiecie i na arenie międzypowiatowej?

Szansa jest zawsze. A odnieść sukces możemy już teraz, z tą drużyną. Wszystko w naszych rękach i głowach. Macie umiejętności, a i rozumu oraz rozsądku wam też chyba nie brakuje. Ja mogę wami tylko trochę potra-

ścić i wbić do głowy wiarę w końcowy sukces.

Dziękujemy za rozmowę.

Nie pozostaje nam nic innego, jak trzymać kciuki za naszych zawodników, którzy pokazali już w tym sezonie, zajmując trzecie miejsc w zawodach o Puchar Burmistrza Płocka i Dyrektora ZS2, że należy się z nimi liczyć w walce o najwyższe laury.

**Łukasz Gronau**

**Mariusz Józwiak**

**Karol Rymer**

## Z pamiętnika nastolatki

### Odcinek 3.: Kochana rodzinka...

Niedziela, 15 kwietnia

Wstałam o... pierwszej po południu! Chyba przez tydzień będę odsypiała to wesele. Było świetnie. Wczoraj o piętnastej byliśmy już pod kościołem. Spotkałam jeszcze Marcina, nigdy nie był tak zdenerwowany. Miałam nadzieję, że nikt mu nie powiedział o tej sytuacji z piątku, ale się myliłam. Rozmawiał z Kasią i wygadała. Trochę go uspokoiłam, ale i tak był spięty. Czekał przy otta-

rze na Paulinę ze trzy minuty, to dosyć długo. Hehe... Ale w końcu pan organista zaczął grać weselną pieśń i oto w drzwiach kościoła, u boku taty, pojawiła się Panna Młoda. Była olśniewająco piękna, normalnie siostry nie poznałam! Była uczesana w dorodny kok, opleciony wstążkami i drobnymi kwiatkami, od którego odchodził welon. No kurczę, udała mi się siostrzyczka, jak nic! Cała ceremonia trwała około godziny, ksiądz Paweł wygłosił naprawdę ciekawe kaza-

nie na temat miłości w rodzinie. Ciocia Malwina się popłakała ze wzruszenia. Mama też. No dobra, ja też, ale nikt nie widział!

Potem zabrzmiał marsz weselny! Aż mnie dreszcze przeszły, wyobraziłam sobie mój ślub chyba z każdym chłopakiem z klasy... To dziecinne, wiem, ale już tak mam. Jestem niepoprawną romantyczką! Później życzenia... I wreszcie wesele!

Na przyjęcie pojechaliśmy w skromnej obstawie trzydziestu samochodów i małego busa. No tak, mała rodzinka... Ojciec Marcina wynajął busik dla swoich krewnych, to ich tam z piętnaścioro jechało plus jeszcze ciocia Malwina. Dom weselny jest oddalony od miasta o jakieś trzy, cztery kilometry. Komu by się chciało tam iść? Ale rodzice myśleli praktycznie. W centrum miasta jest drożej, a większość gości ma swoje samochody.

Tylko niektórzy musieli się tłuc busem. Biedny kierowca, słuchał krzyków, piosenek, a w dodatku musiał się w nocy zerwać z łóżka i wyjechać po imprezowiczów. Ja tam byłam do końca, pominawszy fakt, że usnęłam ze dwa razy...

Państwo młodzi wraz ze świadkami i rodzicami pojechali do fotografa. Toteż ja, biedna słońciana sierota, musiałam się do kogoś dołączyć. Mamcia o to zadbała:

-Julita, rozmawiałam z ciocią Marysią, ona i wujek Karol zabiorą cię swoim samochodem...

-Ale mammo! Ciocia Marysia znowu będzie chciała mnie ścisnąć i jak zwykle umorusa mnie szminką!

-Nie martw się, powiedziałam cioci, żeby cię dzisiaj oszczędziła, bo ci się makijaż rozmaże... - kochana mamusia, o wszystkim pomyśli. Niestety cioteczka zamiast mnie oszczędzić, wytarł mi włosy, robiąc tak zwanego „czochońca”, na szczęście mnie nie cmokała... Och tak, ciocia jest z gatunku szalonych sióstr ciotecznych taty, biegających non stop w papilotach, oglądających telenowele brazylijskie, meksykańskie, wenezuelskie i hiszpańskie.

Nie było mi zbyt wygodnie jechać roztrajkotanym Maluchem z '93 roku... Ciocia cały czas coś radośnie wykrzykiwała nad uchem biednego wujka:

-To Paulinka nasza! Tak! Ona nam za mąż wyszła! A cóż to za młodzież dzisiejsza! - normalna, pomyślałam sobie - I co, Juliteczko? Cieszysz się, że siostrzyczka ci za mąż wyszła? Masz cały dom dla siebie! Moja córka, Katarzyna, wyszła za mąż w wieku dwudziestu pięciu lat! Cieszysz się córeczko, prawda? Kasieńka nasza to wyszła za mąż na ostatnim roku studiów! Powiedz cioci, cieszysz się troszeczkę czy nie bardzo? Ta Kaśka nasza to taka do Paulinci niepodobna! No proszę! - zaczęłam się zastanawiać, czy to aby na pewno moja krewna... I tak całą drogę, która trwała długie siedem minut... W dodatku siedziałam obok niesamowitego brata Katarzynki, małomównego Edzia. Ma dwadzieścia lat i niby coś studiuje, ale co, to nikt nie wie... Zresztą nie wiem, czy w ogóle nawet jego rodzice o tym wiedzą, skoro on odzywa się raz na tydzień. Jest wysoki, chudy jak patyczak, włosy to ma ścięte przy samej głowie prawie. Ciągłe patrzy w dal. Czasem sobie myślę, że to chyba męski odpowiednik kuzynki Krzysia, ale trochę bardziej nadęty i wyprostowany.

\*\*\*

Nareszcie dojechaliśmy do domu weselnego. Goście zajęli swoje miejsca. Zaczął się typowy gwar typowy. Nudziło mi się, nie miałam co robić, więc spojrzałam przez okno. W dali widziałam jakiegoś chłopaka, który robił kaperki. Nie wiem czemu, ale mnie to zainteresowało... Potem zaczęłam śle-

dzić przyjazd coraz to nowych gości. Trochę nudno...

Nareszcie podjechał pod dom biały Mercedes ozdobiony wstążkami. Wysiedli z niego państwo młodzi i świadkowie. Tuż za nimi drugim samochodem przyjechali rodzice. Marcin przeniósł Paulę przez próg. Potem kapela, która urzędowała na scenie już od dwudziestu minut, zagrała pierwszy utwór dla pary młodej, była to piosenka Andrzeja Piasecznego „Niecierpliwi”... „Noc się kiedyś skończy...” tam ta da dam... „Są ludzie, są serca, jeden żar...” Eeech, lubię tę piosenkę. Całe wesele upłynęło na tańcu i śpiewie, było naprawdę wspaniale. Raz do tańca poprosił mnie Paweł, cioteczny brat Marcina. Jest starszy ode mnie o trzy lata, bardzo sympatyczny i inteligentny. Dobrze, że nam się rodzina powiększyła, zyskałam niby starszego brata!

Około dwunastej w nocy na salę wjechał wielki trzypiętrowy tort. Oczywiście dla biednej kuzynki Krzysia zabrakło. Oddałam jej połowę swojej porcji. Było mi jej szkoda, a poza tym o linię dbać trzeba!

Oczepiny odbyły się jakoś tak między trzecim kotлетem schabowym a piętnastym kawałkiem ciasta, a propos, czy ja coś mówiłam o dbaniu o linię? Wszystkie panny ustawiły się w kole i zaczęły tańczyć dookoła panny młodej, która z zawiązanymi oczami miała rzucić swój welon. Nie złapałam. Szczęście komuś innemu dopisało. No pewnie! Kuzynka Krzysia na brak farta narzekać nie może, choć wyraz jej twarzy nawet na chwilę się nie zmienił. Z tej radości tylko się potknęła o własne



nogi.

Z panem młodym była podobna sprawa, Marcin rzucał swoją muszką, a tym razem szczęśliw-  
cem był Pawełek. Och, co to było!  
Według zwyczaju, dwie pary mło-  
de, stara i nowa, miały tańczyć  
wspólny taniec. Mój Niby Braci-  
szek starał się jakoś rozruszać  
kuzynkę Krzysię. Było to z pewno-  
ścią trudne, ta kobieta potrafi  
tylko chodzić lub tupać nogami od  
niechcenia. Pawełek się chyba  
nieźle zmęczył. Ona jest trzy-  
dziestoletnią starą panną. Żal mi

jej. Muszę coś z tym zrobić... Mo-  
że się coś wymyśli, żeby napętnić  
radością życie kuzynki Krzysi... O!  
A tak w ogóle to ona ma na imię  
Krystyna.

Dużo rozmawiałam z Pawełkiem,  
obiecał mi, że kiedy jego dziew-  
czyna, Kinga, wróci na weekend  
ze szkoły, to pójdziemy we trójkę  
do kina i na pizzę! Czyż to nie  
jest kochany Niby Braciszek?  
Ponoć Kinga studiuje jakieś nauki  
o literaturze i jest w wieczoro-  
wej szkole aktorskiej... Super!  
Ciekawie się zapowiada... Siostry

praktycznie nie będę miała już za  
blisko, więc niech mnie inni wspie-  
rają..

\*\*\*

Mam nieodrobione lekcje, bałagan  
w pokoju i nic nie umiem na polski.  
Będzie improwizacja...

Cdn.

Joanna Felczak

## Drzewo legendy

Na grobie starej czarownicy  
Wyrosto drzewo legendy  
Każdy pisarz zrywał z niego owoce  
Każdy poeta suszył jego kwiaty

Król, czarownica, smok  
To tylko bajki

Połaskotane blaskiem dziewiczego świtu  
Uschło drzewo legendy  
Na grobie starej czarownicy

Paulina Chyl





Nie ma nadziei  
Nie ma i lęku  
Nie ma miłości  
Nie w czas litości

Kto się pochyli  
Kto się popatrzy  
Czy ktoś się zmiłuje  
Czy uratuje?...

Stać Cię na gest  
Taki malutki  
Czy warto być  
Jak tutaj żyć?...

Tak wielki ból  
Chciałbyś już skonać  
Nie warto być  
Nie warto żyć

Ktoś Cię podnosi  
Czyj to uśmiech?  
Oczy nie kłamią  
I wciąż warto być  
I wciąż warto żyć



Paulina Chyl

Tu jest miejsce na twoją rekla-  
mę, anons, ogłoszenie towarzy-  
skie. :D

Piszcie na adres mailowy gazetki